Nr. 4. Warszawa, dnia 24 (12) Stycznia 1891 r. Rok XI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

METAMORFOZA.

Z początku wstydliwie, a powoli coraz śmielej zaczęło Koło polskie w Berlinie toczyć się ku gościńcowi rządowemu, aż wreszcie, zdaje się, weszło już obecnie w jego tory. Na ten zwrot oddziałały rozmaite czynniki. Naprzód pewne, chociaż bardzo skromne objawy woli Wilhelma II, ażeby „kurs“ polityki wynaradawiającej w prowincyach wschodnich państwa pozostał dawnym, ale nie tak gwałtownym. Jeszcze bardziej ożywiła nadzieje polaków pruskich i przysunęła ich do tronu dymisya Bismarka. Z tego doniosłego faktu wywnioskowali oni — po części słusznie — że rząd pruski zamierza uwolnić swą maszynę od tych miażdżących kół żelaznych, które kanclerz do niej wprowadził i oprzeć ją na podstawie humanitarniejszej. Było to zaś logicznem dopełnieniem tego wniosku, że monarcha, który ubezwładnił okrutnego smoka, zechce usunąć wytworzone przezeń niesprawiedliwości i sięgnąć po wawrzyny władcy sprawiedliwego. Potwierdził on to mniemanie wyborem jego następcy, człowieka łagodnego i widocznie niełaknącego walki, potwierdził wreszcie szeregiem przedsięwzięć reformatorskich, świadczących o zmianie „kursu.“ Do tych pobudek bezpośrednio odczutych przybyły pośrednie. Koło polskie w Niemczech z dawien dawna stanowi przyczepkę partyi ultramontańskiej (centrum), z którą odbywało wspólne ruchy, wyrzekając się samodzielności aż do poddaństwa. Właściwym jej prezesem był Windhorst. Otóż partya ta w ostatnich czasach zaczęła opuszczać swoje stanowisko opozycyjne i przesuwać się do obozu rządowego. Wraz z nią wykonali ten manewr i polacy. Pierwszym wyraźnym objawem zajęcia nowej pozycyi było ich głosowanie za podwyżką budżetu wojskowego i pomnożeniem armii. Wtedy opozycyjne żywioły niemieckie (postępowcy, demokraci itd.) w parlamencie i w prasie szyderstwem powitały „nowych patryotów niemieckich,“ którzy nagle znaleźli się śród „stronnictw podtrzymujących państwo.“ Sodalisowie z orłem pruskim na piersiach nie zawstydzili się swego godła. Poseł Komierowski oświadczył w sejmie, że Koło uważa się za „podporę tronu i ołtarza,“ że obciąża naród nowem brzemieniem ofiar dla zabezpieczenia ojczyzny (niemieckiej), że spodziewa się tylko osadzenia stolicy arcybiskupiej życzliwszym „duszpastorzem.“ Ten „duszpastorz“ miał być drogocenną ofiarą za ową rycerskość i zarazem wielką wygraną taktyki politycznej. Na scenie i za kulisami oddawano się najrozkoszniejszym nadziejom z tego powodu, widziano a raczej wskazywano brzask szczęśliwszej przyszłości, sławiono mądrość strategików, którzy tanim kosztem i małym wysiłkiem wygrali wielką bitwę. Całe to złudzenie było potrzebne nietylko dla miłości własnej, a może i niespokojnego sumienia, ale także dla ogółu, który gotów był podziwiać genijusz swych przewodników, gdyby nie musiał okupić go nową daniną z krwi i pieniędzy. Bo ostatecznie jedynym zyskiem z „rycerskiego“ występu p. Komierowskiego i towarzyszów było na razie to, że ludność polska na równi z niemiecką miała ponosić większe ofiary wojskowe. Należało więc ją ułagodzić obietnicą „duszpasterza“ rodaka. Wiadomo, jak ten „duszpasterz“ rodak pod dmuchnięciem rządu pruskiego rozwiał się we mgłę, z której został zaledwie nikły obłoczek: kandydaci na stolicę arcybiskupią, przedstawieni przez kapitułę poznańską, nie zyskali zatwierdzenia i dotąd rodzi się jakiś nowy Dinder, któremu serca i płuc jeszcze nie opukano i nie osłuchano należycie.

Nieżrażone jednak tem niepowodzeniem Koło polskie postanowiło dalej wymawiać głoski alfabetu polityki rządowej. W przeszłym tygodniu postępowcy zażądali w sejmie zniesienia ceł zbożowych. Cła te, podwyższając ceny najpotrzebniejszych artykułów żywności, dają korzyść większym posiadaczom ziemskim, ale przygniatają ludność biedną. Pomimo to z obroną ich wystąpił znowu na arenę rycerz, odznaczony w sprawie budżetu wojskowego, p. Komierowski, który przyczepił Koło polskie do wozu centrum. Przyszła mu zapewne do głowy myśl, że cła te szkodzą interesom jego współbraci i współtowarzyszów z Królestwa, ale odsunął ją jako drobiazg nieważki na szalach „wyższej polityki,“ która w obecnej chwili każe maszerować według komendy rządowej.

Koło polskie tedy w Niemczech, jak w Austryi, przekształciło się na partyę rządową, a raczej dynastyczną. Jak w Wiedniu przywiązanie do Franciszka Józefa, tak w Berlinie może jeszcze nie miłość, ale już wiara w Wilhelma II stanowi zasadę postępowania reprezentacyi polskiej. Czy ona przybierze cechy stańczykowskie, zależeć to będzie od dalszego zachowania się monarchy pruskiego. W każdym razie mamy przed sobą zalążek, poczwarkę tego gatunku, z której przy sprzyjających warunkach wyląc się może podobnie ubarwiony motyl. Lojalizm i ultramontanizm już tkwią w naturze stańczyków pruskich, potrzebna jeszcze tylko łaska monarsza. I kto wie, czy wkrótce nie doczekamy spełnienia się tej ciekawej metamorfozy.

LISTY SPOŁECZNO-POLITYCZNE O FRANCYI.

I.

Wybory do senatu. — Porażka klerykalizmu. — Nowy budżet. — Długi państwowe. — Podatki i cła. — Kwestya ludnościowa we Francyi.

„Szczęśliwe narody nie mają historyi — powiedziała sobie obecna Izba — od czasów Karola I nie było przykładu tak spokojnego chodzenia na pasku ministeryalnym. Wszystko, co tylko jest w jej mocy, czyni, aby uniknąć zakłócenia spokojnej wegetacyi, w którą kraj po awanturze bulanżystowskiej się pogrążył. Natomiast w sena-

cie panuje wielkie ożywienie: ostatnie wybory częściowe, które się odbyły dnia 4 stycznia, zmniejszyły liczbę monarchistów o dziesięciu. Rzeczpospolita zdobyła nowe stanowisko, ale zarazem cofnęła się o znaczny krok wstecz: zwycięztwo to jest pod wielu względami Pyrrhusowem. Dość powiedzieć, że do senatu wszedł Juliusz Ferry i ludzie jego stępla, a dwaj kandydaci, którzy odważyli się żądać rewizyi konstytucyi, przepadli. Potok liberalizmu, rozlewając się wszerz, staje się coraz płytszym. Ustępstwo ze strony monarchistów było odpowiedzią na obietnicę, iż nie będzie stawiał żadnych przeszkód powrotowi sióstr do szpitalów. Z czasem przyjdzie kolej i na prawa szkolne: cały nastrój obecnej Izby o tem świadczy. To też biskupi francuscy na wyścigi przenoszą swe bogi do obozu Rzeczypospolitej. Pobudkę do odwrotu zatrąbił pierwszy kardynał Lavigerie; po nim uczynili toż samo biskupi z Tours, Cambrai, Rouen, Bayonne, Langres itd. — i to w sposób, który bynajmniej nie świadczy o godności tych panów. Sprawa zwyciężonych była zawsze sprawą Katona. Nie tak czyni np. biskup z St. Denis. „Nie wiążmy sprawy religii — powiada on w liście publicznym — ze sprawą partyj, które się okazały bezsilnemi w walce z rządem ustanowionym; związek ten ubezwładniał naszą działalność wśród mas, czyniąc nas zupełnie niepopularnymi.“ „Niechaj więc chowają umarłych — kończy wielebny ojciec — a my sobie będziemy kwitnąć pod opieką Rzeczypospolitej.“ Na to właśnie się zanosi. Budżet kultów, który zwykle wywoływał burze, dziś przeszedł bez wszelkiego protestu. Proszę pamiętać, że cała ta masa kleru, rabinów itp. zjada razem koło 60 milionów franków. Suma ta wystarczałaby dla utworzenia porządnego ministeryum pracy, któreby niewątpliwie mogło uśmierzyć wiele dolegliwości obecnego ustroju. Sześćdziesiąt milionów! Wszak z tymi pieniędzmi Lassalle obiecywał rozstrzygnąć w ciągu lat kilku kwestyę socyalną. Była to chimera, ale nie mniejszą chimerą byłoby przypuszczenie, że burżuazya chce przynajmniej uśmierzyć nędzę ludu. Woli ona mieć budżet kultów, niż ministeryum pracy.

Die Kirch' allein, meine liebe Frauen,
Kann ungerechtes Gut verdauen...

Za naszych czasów Mefisto uchodziłby za zwykłego optymistę. Albo nie — rozszerzyłby tylko zakres swego sarkazmu. Z poza narzekań francuskich kapitalistów na upadek patryotyzmu i moralności, jakie zwolniony rozrost ludu wywołuje, wyziera jego szydercza twarz i szepcze: „gołąbki, brak wam robotnika.“ A gdy corocznie przy rozbiorze budżetu hipokryzya mieszczańska biada nad okropnym rozrostem długów państwowych, gniotących „biedny lud,“ okrutny szatan złośliwie urąga: „Te długi — to wasze zbawienie.“ Istotnie, kraje, które nie skosztowały jeszcze owoców z drzewa produkcyi kapitalistycznej, zwykle wystrzegają się grzechu pierworodnego — długów państwowych. Z czasem wszakże grzech ten nadzwyczaj smakuje. Francya ma obecnie największy dług w Europie. Bagatela: trzydzieści kilka miliardów! A przy opłacie milionowych procentów kapitalistyczne jej sumienie ani stęknie. Nic dziwnego: przy olbrzymiej obecnej wydajności pracy i przy ograniczeniu potrzeb masy pracującej, produkcya nie może pochłonąć wszystkich kapitałów, to też pewna ich część zostaje wyrzucona z obiegu i wówczas kapitaliści, nie mogąc bezpośrednio wyzyskiwać niemi pracy, wyzyskują ją bezpośrednio, zapisując swe „uczciwie zarobione“ majątki do wielkiej księgi długów państwowych, za które ludność płaci procenty w formie podatków.

Rezerwoary te muszą wszakże wciąż pozostawać puste, aby nadpływające kapitały mogły znosić swe złote jaja. To też burżuazya, któraby chętnie zniszczyła nagromadzone bogactwo w jakikolwiekbądź sposób, niszczy je, wrzucając w otchłań Tonkinu lub zwiększając armię: onaby chętnie spaliła swe papiery, aby tylko lud nie potrzebował opuszczać jarzma.

Rozumie się, że wobec takiego stanu rzeczy obietnice, które posłowie przed wyborami czynią w formie: „ni impôt, ni emprunt“ są zwykłą blagą. Korzą się oni posłusznie przed logiką ustroju kapitalistycznego, przyjmując i podatki i pożyczki. To też gdy p. Rouvier, minister finansów, zażądał włączenia do rubryki stałych wydatków 40 milionów fr., które dotąd tylko czasowo figurowały w budżecie wojennym, Izba trochę tylko się targowała. I to głównie dlatego, iż sam minister ma kilka grzechów finansowych na sumieniu. Onaby go chętnie się pozbyła, pozostawiła go nawet w przeszłym miesiącu przy jednej z drobniejszych spraw w mniejszości, ale ręka p. Rouviera tak przyrosła do teki, iż trzeba by ją było chyba odpiłować. Tymczasem Constans przykrył kolegę swą powagą. Ominięto cudem przesilenie i koniec końców ustanowiono poniekąd powierzchowną równowagę budżetu, podniósłszy podatek od papierów wartościowych z 3 na 4%. Z reszty niedoboru chciano chorym przyprawić pigułę, zwiększając odpowiednim podatkiem koszty lekarstw. Ale to się nie udało. Grożono przez chwilę alkoholom, ale wódka cieszy się w Izbie zbyt wielkim respektem. Posłowie mieszczańscy dali sobie słowo, iż nie będą zaczepiać ani księży, ani szynkarzy. Jedni i drudzy są po wsiach zbyt wpływowi, aby można było z nimi zadzierać. Trzeba się więc było zwrócić do pożyczki i jakoś załatano wszystkie dziury. Podług ostatniego „Bulletin de statistique“ wydatki zwyczajne francuskiego budżetu wzrastają w następującym porządku: 1869 r. — 1,957 mil.; 1879 r. — 2,998, 1889 r. — 3,249. Wydatki nadzwyczajne, pokrywane przez pożyczki, wzrastają jeszcze szybciej. Tymczasem bogactwo narodowe bynajmniej nie podąża za tym rozwojem budżetu. Podług tegoż źródła sukcesye spadły z 5,406 mil. fr. (1885 r.) na 5,058 mil. fr. (1889).

W polityce protekcyjnej, która obecnie grasuje na świecie całym, Francya nie ustępuje kroku swym rywalkom. Jakkolwiek obecnie już posiada ona cła olbrzymie, minister handlu złożył Izbie projekt zwiększający je w sposób niesłychany. Ustanawia on taryfę dwojaką: minimalną i maksymalną. Pierwsza wynosić będzie 20—25% ceny towarów i to tylko w zastosowaniu do krajów dających Francyi nawzajem odpowiednie ulgi; druga — przedstawia dwa razy większe odsetki. Komisya zaś celna, której oddano ten projekt do rozpatrzenia, pracuje całkiem w myśl rządu, podnosząc haracz płacony przez ludność z 5 na 6 fr. dla chleba (100 klgr.) i z 30 na 35 fr. dla mięsa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż Izby przychylą się do wszystkich tych projektów, a raczej zamachów na kieszeń biedaków.

Podatki wzrastają, a jednocześnie i ceny żywności. Cóż dziwnego, iż ludność francuska nie dotrzymuje kroku wzrostowi zaludnienia innych krajów? System finansowy Francyi jest najreakcyjniejszym prawie w Europie, opierając się wyłącznie na podatkach pośrednich, gniotących całym swym ciężarem masy pracujące. Antagonizmy klasowe zaostrzyły się do ostatecznych gra-

---

4)

ZROZPACZONY

przez

Elizę Orzeszkową.

„Odkąd wieść o mojem finansowem położeniu rozniosła się po świecie, przyjaciele moi, włącznie z dwoma braciszkami boskiej Oktawii, nigdy już do mnie nie przychodzą, nigdy też ich dla mnie w domu niema. Przy wypadkowych spotkaniach w dłoń mi wsuwają ręce sztywne jak deski, a spojrzenia mają roztargnione i czegoś w oddali upatrujące. Lękają się, abym o pożyczkę ich nie prosił. O, niech będą spokojni! I dumy i estetyki życiowej wystarczy mi na tyle, abym raczej marł głodem, albo przed pójściem do więzienia za długi w łeb sobie palnął, niżlibym miał ich — prosić! To tylko od nich wziąłem i z tem do śmierci już się nie rozstanę, że jak miłości, tak i przyjaźni — niema na ziemi... W zamian, są długi... Hartmann i jemu podobni mają słuszność. Gdyby ludzkość posiadała odrobinę rozsądku i ambicyi, oddawna już położyłaby dobrowolnie kres swemu istnieniu. Któż rozsądny nie uzna, że wobec tych cieni lat, które przeminęły i nadziei, które zawiodły, ufać życiu jest głupstwem? Któż dumny nie uczuje, że wobec niewiadomości celów, dla których istniejemy i cierpimy, pozwalać wszystkim trafom na igranie z sobą jest upokorzeniem? Tyle pięknych i rozkosznych rzeczy z takim ogromem wysileń i bólu tworzyć, a tak mało ich używać, jak to czyni ludzkość, dowodzi tylko owczej bezmyślności i pokory. Utrzymują niektórzy, że dowodzi to nieniszczalnych w niej pierwiastków idealizmu i bohaterskości. Gdyby i tak było, tem większe przejmowałoby mię oburzenie, że wszystkie te idealne, bohaterskie prace i poświęcenia dokonywają się ku tem większej chwale i korzyści kilkuset milionerów. Bo, oprócz tych ostatnich, któż na tej ziemi jest szczęśliwym? Może, jak mówi Biblia, ten „który wodę nosi i drzewo rąbie?“ Czyliż jednak podobna z tak twardą głową i tak grubymi nerwami być szczęśliwym? Może poczciwy filantrop z bajki, który znalezione na ulicy dziecię troskliwie do domu swojego niesie? Ależ trochę tylko, a zacznie mu ono utuczonemi przez niego piąstkami wyrywać włosy z głowy! Może ten nawskroś uczuciowy chłopak, który w dwóch izdebkach na 4-em piętrze tak czule i błogo grucha z młodą żoną? No, no, zdaje mi się, że już ją raz dojrzałem, gruchającą o zmroku z jego przyjacielem. A poczciwy Zygmuś, który dowodził, że szczęście człowieka w altruistycznych uczuciach i czynach? Daleko, tak daleko, że chyba płowy sobol dostrzedz go może, zajechał na altruizmie. A mój braciszek, który na paru włókach pojcowskich siedząc, długo kwitł zdrowiem i dobrym humorem, a gdym go o zagadkę ich zapytywał, z miną najszczęśliwszego z kochanków wołał: „ziemia, bracie, ziemia, ziemia!“ Od lat już kilku słońce piecze, deszcze leją, mrozy sieką, grady biją i ziemia daje mu same figi! Ktoś inny nieustannie kładł mi w ucho: „rzecz publiczna! rzecz publiczna!“, jak na skrzydłach nosił się po świecie, nie chodził, ale latał, nie jadł chleba i mięsa, ale rzecz publiczną, nie pił wina, ale nadzieję i było mu dobrze! Cóż? Po dość długiem niewidzeniu spotykam go i zaledwie poznać mogę. Nos spuszczony, uszy stulone. Chudy, ponury; skrzydeł już niema i nogi ledwie wlecze. „Wiesz, powiada, tak mi źle! Jedni ciemni i głupi, drudzy źli i samolubni, a pomiędzy nimi, rzecz publiczna bieży ku oczywistej zgubie... Tak mi źle!“ Idea, sława, geniusz? Ależ prawie każde pokolenie rozbija i w dodatku szpetnie łaje bałwany, które z niesłychanym entuzyazmem lepiło i na ołtarzach stawiło poprzedzające. Ależ ten sławny pisarz jutro może złamać rękę, a genialny malarz oślepnąć. Głupstwo też rzekłem, milionerów szczęśliwymi nazywając. Oni także umierają i co gorsza, za życia niekiedy swoje miliony składają do grobów. Miewają przytem niewierne kochanki lub żony, niewdzięczne dzieci, podagrę i złe trawienie. Więc niema szczęścia bez skarg i obawy, tak jak człowieka bez brodawki

nie, nic też dziwnego, że robotnicy nie chcą wyrzucać na rynek większej masy „mięsa maszynowego,“ któreby niechybnie bardziej jeszcze spadło w cenie. Obecne bogactwo Francyi w zupełności by wystarczało dla utrzymania stumilionowej ludności — podług Lafargue'a— ale tylko w tym wypadku, gdyby należało do istotnych jego wytwórców. I liczba ta niewątpliwie wzrastałaby z każdym postępem wydajności pracy. Obecnie wszakże postępy te wyrzucają wciąż na ulicę pewną sumę niezajętych robotników: jest to znany skutek maszyny. Ludność to dobrze rozumie i reguluje swój rozrost według potrzeb rynku, a patryotyzm kapitalistów okropnie na tem cierpi, brak mu bowiem t. zw. „armii zapasowej“ nędzarzy, utrzymujących na nizkim poziomie płacę. Zrozumiałe są więc bardzo narzekania, rozlegające się w literaturze i nauce francuskiej. Wszyscy skarżą się na zbytnią oświatę i żądają... wychowania religijnego. W tym duchu wyraziła się Akademia nauk pol. i moralnych. Zamknąć szkoły, a otworzyć kościoły i szynki — oto jedyne jeszcze zbawienie burżuazyi.

L. W.

Z AUSTRYI.

Z rozpraw sejmu dolno-austryackiego: rozprawy nad wnioskiem Schöffla o zaopatrywaniu ubogich i opodatkowaniu giełdy. — Prawo wyborcze dla kobiet. — Zatwierdzenie fundacyi barona Hirsza dla ludności żydowskiej w Galicyi i na Bukowinie.

W sejmie dolno-austryackim przedstawiono projekt zaopatrywania ubogich przez państwo; dyskusya zaś nad nim była tak doniosłym objawem społecznym, że warto zapoznać się z główną treścią pojedynczych przemówień. Projekt ten, wniesiony obecnie przez posła Schöffla, był wynikiem usiłowań, występujących w tym sejmie już od r. 1882. Ustawa z r. 1885 nie wydała pożądanych owoców; obecnie wnioskodawca po rozległych studyach ułożył nową. Osnuta ona jest w całości na zasadach elberfeldzkiego regulaminu ubogich (z r. 1853) przyjętego w 77 miastach niemieckich. „Narody — zakończył Schöffel pierwszą swą mowę — „sprzykrzyły sobie już walki polityczne i narodowościowe i tęsknią do reform społecznych. Reformy takie muszą być przeprowadzone, jeżeli nie chcemy, aby nas zaskoczyła rewolucya społeczna.“

Wniosek Schöffla z całą energią popierali antisemici, podczas gdy partya liberalna starała się go odwlec. Dyskusya po większej części toczyła się o sprawie opodatkowania giełdy kwotą 200,000 złr. rocznie na ręce ubogich. Gwałtownie wystąpił przeciw przewlekaniu sprawy antisemita Scheicher. Według niego teka ministra finansów oddaną być powinna w ręce socyologa, któryby znalazł sposoby wyrównywania jaskrawych różnic ekonomicznych, a zwłaszcza opodatkowania kapitału ruchomego. Domagał on się opodatkowania orderów, dyplomów doktorskich, wystawnych toalet kobiecych itp. Namiestnik Kielmannsegg oświadczył, że rząd patrzy sympatycznie na projekt Schöffla i że popierać go będzie ze swej strony. Poseł Gregorig zaznaczył, że liberalna lewica zbiera podpisy przeciw bezzwłocznemu przeprowadzeniu ustawy projektowanej, pragnąc uratować dla giełdy bodaj w tym roku 200,000 złr. Dało to sposobność Lügerowi do scharakteryzowania giełdy jako jaskini, w której gra się kredytem państwa, krajów i miast, a której istnienie jest rabunkiem, dokonywanym na majątku krajowym.

Honoru stronnictwa liberalnego bronił poseł Süss. Według niego opodatkowanie giełdy jest rzeczą tak słuszną i naturalną, że nie należy wcale nad tem się zastanawiać. Inna sprawa, czy rząd zezwoli na użycie podatku tego dla ubogich, zapewne bowiem rościć sobie będzie sam pretensye choćby do jego części. Uznając zasługi projektu Schöffla, wskazał jednak system angielski jako wzór. W Anglii, kto pozostaje bez utrzymania, udaje się do sędziego, który z jakiegokolwiekbądź powodu zobowiązuje gminę, aby mu dostarczyła środków do utrzymania. Tylko samopomoc społeczeństwa, tak uorganizowana, może być skuteczną.

Schöffel, zabierając głos jako referent, przed głosowaniem, zbijał zarzuty uczynione jego projektowi, i na poparcie go przytoczył szereg faktów. Jedynie ze względu na honor kraju nie ogłosił rezultatu swych studyów nad dzisiejszym sposobem zaopatrywania ubogich. Polega ono po wsiach na tem, że pozwala się ubogim w pewnych dniach pójść na żebraninę od chaty do chaty; zważywszy jednak, że istnieje ustawa surowo zabraniająca żebrania, ubodzy wiszą ciągle między głodem a aresztem. Nędza ich jest okropną. Jedną z pensyonarek domu ubogich znaleziono w jego zakątku na pół zagłodzoną. Strasznem jest położenie ubogich sierot; żyją one częstokroć okruchami chleba, które wyławiają z pomyj, nieraz za to bite kijami. Kto tę okropną nędzę widzi na własne oczy, kto się styka z tymi „wyrzutkami“ społeczeństwa, temu serce rozdziera się z żalu. Nieraz mówca pragnął być Neronem lub Kaligulą i wyciąć całe to społeczeństwo, ugrzęzłe w kulcie własnego *ja*, społeczeństwo, którego usta pełne są frazesów o ludzkości, a które ma serca ludożerców.

Pomimo tak drastycznych przemówień, wniosek natychmiastowego uchwalenia ustawy nie mógł się utrzymać; 35 głosami przeciw 30 przekazano go wydziałowi krajowemu do zbadania.

Szczęśliwszym był los innego wniosku, zmierzającego również do postępu społecznego. Szło o udzielenie prawa powszechnego głosowania kobietom. Początek dyskusyi dał projekt ustawy, dotyczący zmiany regulaminu wyborczego dla gmin Austryi dolnej. Kobietom miasta Wiednia nie wolno wykonywać osobiście prawa wyborczego; zwyczaj głosowania zapomocą pełnomocników powoduje wiele nadużyć. Ponieważ zaś kobiety dziś często utrzymują się same i płacą podatki, powinno być im przyznane prawo wyborcze, tem bardziej, że w każdym razie wpływ ich na wybory był zawsze bardzo znaczny. Odnośny wniosek Fussa przeszedł 29 głosami przeciw 26, a kobiety, podpisane na petycyi wiedeńskiej, publicznie złożyły dzięki swojemu obrońcy.

Fundacya barona Hirsza ku podniesieniu oświaty ludowej i rzemiosł wśród żydowskiej ludności Galicyi i Bukowiny nareszcie została zatwierdzoną przez rząd austryacki. Wiadomo, że początkowo cesarz, ministerium i namiestnictwo galicyjskie z uznaniem przyjęli dar hojnego barona: lecz kiedy przyszło do zatwierdzenia statutów, z różnych stron pojawiły się protesty. W radzie ministrów Schönborn i Prażak wskazywali niebezpieczeństwo, że wobec wielkości kapitałów, przeznaczonych dla instytucyi projektowanej, procenty od nich mogą być łatwo użyte dla celów agitacyjnych i wyborczych. W Galicyi znów część prasy gwałtownie rzuciła się na mające powstać insty-

---

na ciele lub duszy; niema życia bez końca, tak jak słodyczy bez kwasu. Może perły na dnie morza są doskonale czyste; lecz wynosi je na świat nurek i cnotliwa dziewczyna sprzedaje za nie swoją cnotę. Może dzikie samotności leśne i górskie są wiecznie niewinne? Ach, w najgęstszych lasach najłatwiej spotkać się z rozbójnikami, a na górskim to szczycie, z obłokami u stóp, Oktawia przyrzekła mi wieczną miłość... I nie to jedno. Naturaliści od dawna opisali te okropności, które się dopełniają na łonie natury; co do mnie, widziałem raz w głuchym zakącie leśnym rozsypane pióra turkawki, którą zamordował jastrząb i nie zwróciłem na nie żadnej uwagi. Teraz, pewno dlatego, że sam cierpię, myślę nad tem, ile kropel krwawego bólu było w tem jednem morderstwie, które u stóp wspaniałych jodeł przepyszne mchy usiało tym deszczem białych piórek, osobno, z żywej skóry wydzieranych. Skoro zaś, gdziekolwiek okiem rzucić, samo kalectwo, niebezpieczeństwo, zniszczenie, zawód nie byłoby godnem wyższej istoty ludzkiej fatalny ten łańcuch rozkować, a skrzydłami niepodległej myśli i woli dumnie w kościstą pierś śmierci zadzwonić: nie ja niewolnikiem twoim jestem, o śmierci, lecz ty ku mnie na rozkaz mój przybyć musisz! Tobie zaś, życie, nie pozwolę być katem swoim; rękę twoją, która mi niesie wszystko, czem się brzydzę, a czego pragnę, podać nie chcę, odtrącam i z odwróconem od ciebie obliczem odchodzę w nieznane światy!.. Z ponurą, lecz nieprzepartą ponętą uśmiecha się ku mnie myśl o takim buncie. Są w nim niezaprzeczenie żywioły tragizmu i piękna. Tak umierać, to jeszcze używać; używać najwykwintniejszej rozkoszy zemsty i samouwielbienia. Mszczę się na życiu przez wypowiedzenie mu posłuszeństwa i odjęcie od ogólnej jego sumy tej cyfry, którą przedstawiam. Filozofowie utrzymują, że celem natury jest osiąganie coraz powszechniejszego samopoznania. Kiedy tak, to odbieram ci, pani naturo, cząstkę już osięgniętego celu; odbieram ci osobnik, w najwyższym stopniu przez cywilizacyę do samopoznania wykształcony, a natomiast rzucam w twe zimne i srogie łono garść atomów, wcześniej niż chciałeś bezwiednośei przywróconych. Czyń z niemi, co ci się podoba, wprowadzaj je w nowe związki, prządź z nich nowe, ciemne nici, kuj nowe szyderstwa i oszustwa, ja nie będę dalej służył ci do urzeczywistniania celów, z których istotą i potrzebą zwierzyć mi się nie raczyłaś. To zemsta. A z innej strony: nad nudę i prozę walki o byt unicestwienie przełożyć, potęgą swojej woli zdławić najpotężniejsze prawo życia, którem jest samozachowawczy instynkt, dobrowolnie wyjść na spotkanie tego, przed czem wszystko, co żyje, drży i umyka—nie jest to gminnie i pospolicie umrzeć, lecz wykwintnie i rozkosznie stopić się w uczuciu własnej wielkości i piękności. Jakże ja w tej chwili wybornie rozumiem Petroniusza, zadającego sobie śmierć pośród nagromadzenia wszystkich wdzięków życia. Odebrał siebie Neronowi i umarł, jak żył, w uznaniu i uczuciu swojej niezmiernej, cywilizacyjnej wyższości nad gminem. Nie mogę, szlachetny patrycyuszu, naśladować genialnie wynalezionego tła do obrazu twojej śmierci. Pomiędzy portykiem, wśród których linij, dźwięków, barw, tyś wrogowi swojemu rękawicę rzucił, a tym moim gabinetem z oleodrukami na ścianach i meblami manszestrem obitymi taka zachodzi różnica, jak pomiędzy ostatecznemi racyami twojego i mojego postanowienia. Twoją racyą był imperator, moją jest lichwiarz. Nic to. Pomimo wszystkie niepodobieństwa, czuję w tobie brata i to mię dumą napawa. Do obracania tego samego kółka w maszynie powszechnej jednostajnie przeznaczeni i uzdolnieni, będziemy mieli śmierć jednostajną. Czy to ty, duchu, tak do mnie podobny, krzesesz we mnie ten zapał, pod którego wpływem atomy moje przestają lękać się rozsypki... Zamiar mój, niedawno mglisty i chwiejny, z każdą sekundą staje się niezłomniejszym. Jeszcze pięć minut... Upłynęły. Co ja mówiłem o lichwiarzu? Najpewniej, nie poniżę i nie oszpecę siebie włóczęgą po sądach i więzieniach za długi, ale to nie jest jedyną moją racyą. Obok przyobleczonej w imperatorską purpurę racyi Petroniuszowej, moja druga racya bez zawstydzenia miejsce zająć może. Nikczemna kokietka! Teraz

tucye, któreby żydom dopomogły do pobicia chrześciańskich współzawodników na polu rzemiosł i do wydania ziemi ludności rdzennej. Zarówno trudności czynione przez rząd, jak niechęć kraju wielce uraziły ofiarodawcę. Zwrócił on się do hr. Taaffego z prośbą o załatwienie sprawy, a prezes ministrów zmuszony był oświadczyć mu, że rząd pragnie zapewnić sobie wpływ na kierownictwo fundacyi i żąda z tego powodu prawa mianowania połowy członków kuratoryum wiedeńskiego. Dalszy tok układów między rządem, a hr. Taaffem odnosił się głównie do ilości członków, których rząd ma wyznaczać: z dziewięciu opuścił najpierw trzech, potem jeszcze dwóch, wreszcie zgodził się na czterech. Lecz zgoda ta nie tak łatwo nastąpiła. Niezliczone intrygi sprawę krzyżowały: o wpływ w przyszłej instytucyi walczyli z sobą żydzi wiedeńscy z galicyjskimi. krakowscy z lwowskimi, rabin wiedeński Jellinek z całem kuratoryum wiedeńskiem, namiestnictwo z ministerstwem itd. Nareszcie stowarzyszenie „Przymierze braci“ spowodowało interpelacyę w sejmie galicyjskim, gdzie namiestnik Badeni z niezwykłą energią zabrał się do przyspieszenia decyzyi w interesie kraju, dla którego 12 milionów fr. bądź co bądź ma znaczenie ekonomiczne. Kosztem fundacyi urządzone być mają ogródki froblowskie, szkoły ludowe i przemysłowe, oraz wspierani będą młodzi rzemieślnicy i rolnicy żydowscy. Wszystkie szkoły stać też będą otworem dla chrześcian. Skoroby fundacya z jakichkolwiek przyczyn celu swego osiągnąć nie mogła, przemienioną będzie na humanitarną ku popieraniu rzemiosł i rolnictwa, wśród żydów Austro-węgier.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Poważniej, niż można było się spodziewać, prasa europejska przyjęła pogłoskę, że cesarz niemiecki zamierza przeprowadzić rozbrojenie Europy. Gazety francuskie, które nad tą mrzonką najwięcej filozofowały, dały jej łatwy do przewidzenia warunek: zwrot Alzacyi i Lotaryngii. Z pięciu miliardów gotowe byłyby pokwitować, zwłaszcza że o to miliardy coraz trudniej, skoro od lat 20 co rok wychodzi w Europie jeden na wojsko. Według gazet paryskich myśl o rozbrojeniu nasuwa się Niemcom nie jako wzniosła idea, ale jako konieczność ekonomiczna. Ledwie mogą one podołać dotychczasowemu ciężarowi militaryzmu, a ciężar ten ciągle zwiększać się musi i dojdzie do takiej siły, że Niemcy rozgniecie. Muszą więc one namawiać Europę do zrzucenia pancerza, który im głównie dolega. W tym wywodzie tkwi dużo słuszności, ale także i niepamięci na to, że skóra ludzka jest najciągliwszym materyałem w świecie. Nieraz zdaje się, że ona już większego nacisku nie wytrzyma i pęknie, a tymczasem wytrzymuje daleko większy i nie pęka.

W sejmie pruskim mówcy postępowców i centrum, Rickert i Windhorst, zaczepili ustawy wyjątkowe przeciwko polakom, a między niemi tak że słynną komisyę kolonizacyjną, dowodząc, że one są niemoralne i szkodliwe. Przyłączył się do nich poseł Czarliński; cały ten jednak atak był wystrzeliwaniem dziur w niebie. Rząd pruski usuwa ze swego gospodarstwa staro maczugi, któremi Bismark miażdżył rozmaitych „Reichsfeindów,“ ale przeznaczonej dla prowincyj wschodnich nie chce się pozbyć; jest to bowiem maczuga krzyżacka, od wieków poświęcona i używana do tępienia słowian. To też minister Miquel odpowiedział, że komisya kolonizacyjna nie jest narzędziem walki, ale środkiem szerzenia kultury. Jest to mowa przypominająca gwary tych cywilizatorów, którzy kieszeń nazywają „doliną.“

Wypieranie staro-czechów z życia politycznego przez młodych trwa ciągle ze szczególną zajadłością. Ci ostatni oprócz mów i artykułów, naładowanych piorunującem błotem, powrócili znowu do skandalów ulicznych. Przed domem Riegera urządzono manifestacyę z wrzaskami i wybijaniem okien.

W Wiedniu zadusił się gazem ambasador turecki, Sadullah. Usiłowano śmierć tę osłonić pozorami, wyłączającymi samobójstwo, ale reporterya dziennikarska nie dała sobie wydrzeć szpiku z tak dużej kości i wysysa go dotąd bez względu na wszelkie powody ukrycia prawdy. Jasno wszakże tu prawda nie wystąpiła. Według jednych ambasador cierpiał na melancholię, spotęgowaną rozdziałem z żoną i córką, które przebywają w Konstantynopolu, a z którymi on połączyć się nie mógł, gdyż zajmował swe stanowisko po części jako wygnaniec za współczucie okazywane straconemu sułtanowi; według innych stracił majątek w bankructwie Bontoux i utonął w kieszeni Rotszylda, według innych przysłano mu tradycyjny sznurek jedwabny ze Stambułu itd. Wybierać wśród tych przypuszczeń nie będziemy.

Ruch w Belgii na korzyść powszechnego głosowania potężnieje z dniem każdym. Rząd nietylko przygotował do wystąpienia wojsko gotowe, ale nawet uruchomił urlopowane. Poważnych wszakże zamieszek dotąd nie było.

Parnell ostatecznie zgodził się na czasowe ustąpienie od przewodnictwa. Spór ten jednak zeszedł na drugi plan wobec strasznego głodu, jaki się objawił w Irlandyi. Do innych klęsk przyłączyły się nadzwyczajne mrozy i zawieje, które zresztą w niebywałym rozmiarze i stopniu ogarnęły całą zachodnią i południową Europę. Śnieg zasypał nawet Włochy i Hiszpanię. Nie jest to tylko wypadek dziwny w naturze, ale bardzo ważny w polityce: powiększa bowiem i tak już olbrzymią niedolę ekonomiczną.

Konsul niemiecki w Sofii, opiekujący się zarazem poddanymi rosyjskimi, doręczył ministrowi Grekowowi notę, uskarżającą się, że od pewnego czasu Bułgarya daje przytułek nihilistom ruskim.

SPRAWY EKONOMICZNE.

SZERZENIE TECHNIKI.

(Nowy zwrot w dziedzinie produkcyi rolnej).

Mamy przed sobą dwie książki z zakresu techniki przemysłu rolnego: jedną z nich jest *Przemysł rolny*, podręcznik napisany przez p. Józefa Łubieńskiego, inżeniera, drugą — *Młynarstwo zbożowe*, opracowane przez p. Stanisława Małyszczyckiego. Jakkolwiek treść obu tych dzieł jest wysoce ciekawą i zasługiwałaby na sprawozdanie, nie wejdziemy w nią. Zdanie to należy do pism i recenzentów zawodowych, które też tego nie omieszkały już zrobić. *Przegląd techniczny* w następujących słowach podniósł znaczenie podręcznika o *Młynarstwie zbożowem*: „Praca p. Małyszczyckiego jest znakomitym nabytkiem dla naszej literatury

---

dopiero w całej nagości widzę bezduszność i bezwstyd tej kobiety — wszystkich kobiet. Jakież uszczęśliwienie uczuwam na myśl, że nigdy już o ich względy ubiegać się nie będę. Ani o wasze, kochani przyjaciele, których ręce, odkąd popadłem w biedę, stały się dla mnie skostniałe, oczy roztargnione i — drzwi zamknięte! Od najwcześniejszej młodości swojej widziałem w was wzory szlachetnego ucywilizowania, które zrazu naśladowałem, potem prześcignąłem. Teraz dowiodę takiej mojej nad wami wyższości, że wy, jak dorobkiewicze, drżoliście o swoje szkatuły, a ja, jak książę, śmierć nad zastukanie do nich przełożę. Jeszcze parę razy przejdę się po pokoju... Ostatni to raz w ruch wprawiałem swoje członki. Już siedzę przed biurkiem, odsuwam szufladę... chciałbym, aby uchodzący stąd spotykali się gdzieindziej... Ujrzałbym cię, Petroniuszu, i do łona twego przypadłbym jak rozpłakany jeszcze uczeń do dawno w mądrości i chwale uspokojonego mistrza...“

* * *

Tu silny odgłos dzwonka wyrwał go z odmętu myśli i do opuszczenia ręki z morderczą bronią zmusił. W przedpokoju rozległy się liczne kroki i liczne wesołe głosy, które też po kilku sekundach napełniły gabinet, słabo oświetlony płonącą na biurku lampą. Co to znaczy? Co to się stało? Są to bracia Oktawii i dwaj najbliżsi ich przyjaciele i jeszcze jeden ich towarzysz, tegoroczny król mody i kotylionów! Same krocie, nawet miliony; sam szyk i wykwint! Sam kwiat ludzkości! Po co oni tu przyszli? Czemu otoczyli go takiem gwarnem rozgadanem kołem? Po kolei i wszyscy razem ściskają go za ręce, ramionami otaczają, nadają mu przyjacielskie, serdeczne nazwy. Jedni śmieją się i poufale sobie żartują, inni mówią o czemś z namaszczoną prawie powagą; jeden rozczula się tak, że aż końcem palca łzę z oka ściera. O czem to oni mówią? Zrazu nic zrozumieć nie może, tak jest zdumiony i ogłuszony tem nagłem wtargnięciem wezbranego życia, w jego myśli o śmierci—wesołego gwaru w przedgrobową ciszę. Stoi śród nich wysmukły i zgrabny, choć nieco przygarbiony, ze złocistymi włosami zburzonymi nad bladem czołem, z osłupiałemi oczami. Jednostajny gatunek i krój ubrania, jednostajna barwa i delikatność skóry, czynią go do nich tak podobnym, jak kropla wody podobną jest do innych. Odrazu też zgadnąć można, że kiedy zacznie poruszać się, będzie poruszał się zupełnie tak, jak oni, a nawet mówiąc te samo, co oni sylaby, skracał lub przedłużał. Tylko pomiędzy brwiami ma zmarszczkę, z której wygląda zgryzota, a której oni nie mają i w ogólnym zarysie twarzy więcej śladów mózgowej pracy. Teraz także mózg jego pracuje nad przywróceniem sobie przytomności i zrozumieniem tego, co z nim i dokoła niego stało się i staje. Zaczyna już rozumieć... Oni winszują mu czegoś! Śmiejąc się, ściskają mu ręce, wstrząsając go za ramiona, żartując i rozrzewniając się naprzemian, czegoś mu winszują. Co to? Co on słyszy, czy słuch go nie zawodzi? Jestże podobnem? Ależ tak, tak! Nie, oni chyba drwią sobie z niego. Szydzą, za cel zabawy go wzięli! Jednak, starszy brat Oktawii bardzo poważnie mówi... jemu wierzyć można, prawa ręka ojca, dzielna finansowa głowa... Ten znowu, król kotylionów, drugą już łzę rozrzewnienia z oka ociera, łzę prawdziwą, tak dużą i świecącą, że gdyby tylko potrafił ją utrwalić, byłaby jednym z najpiękniejszych orderów, rozdawanych w tańcu, nad którym panuje. Tak, tak, już zrozumiał, ale jeszcze nie zupełnie wierzy, a raczej nie śmie oddać się wierze w prawdziwość tego, co słyszy. Ale brat Oktawii, ten finansista, pod ramię go ujmuje i sztywnego jeszcze na stronę odprowadziwszy, z uśmiechem bardzo przyjacielskim, głosem nieco zniżonym mówi:

— Na Oktawię *savez-vous*, ta wiadomość ogromne, ale to ogromne wrażenie wywarła... Nie spodziewaliśmy się tego... ale któż zgadnie *cette eternelle enigme*, którą jest serce kobiety... Wiesz, *mon cher*, ojciec mój spodziewa się, że w sąsiedztwie naszem dobry nabędziesz... *hé, he.. n'allons nous pas nous amuser la comme des rois*... Cóż robisz z dzisiejszym wieczorem? Spodziewam się, że zechcesz spędzić go z nami... Ojciec ma z tobą do pomówienia o interesie, *et Octavie*

technicznej. W obecnej chwili literatura obca nie może się poszczycić równie wyczerpującem i źródłowem dziełem. Żadna z gałęzi naszego przemysłu dotychczas nie posiada równie teoretycznego, jak i praktycznego podręcznika. Dzieło to ma cechy wybitnie oryginalne, nietylko pod względem układu, ale i treści — nie mówiąc już o części ekonomicznej, która mu nadaje cechę swojskości.“

Pozostawiając więc na uboczu stronę naukową prac podobnych, zwrócę uwagę na ich ekonomiczne znaczenie u nas. Postaram się mianowicie odpowiedzieć na dwa pytania, które nasuwa fakt wzbogacania się naszej literatury technicznej, szczególnie zaś przeznaczonej dla rolników — na pytania: co powoduje szerzenie wiedzy technicznej i o ile nadzieje, w jej skuteczności pokładane, usprawiedliwia rzeczywistość? Pierwsze z tych zagadnień daje się rozstrzygnąć prosto.

Tym, którzy rozwinęli gorliwość w danym kierunku, idzie o podniesienie poziomu wykształcenia technicznego wogóle, w szczególności zaś pomiędzy ziemiaństwem. Działalność tego rodzaju najwybitniej wystąpiła na jaw od r. 1882. Była to chwila stanowcza dla europejskiej produkcyi zbożowej, a więc przedewszystkiem i naszej: na szali rolnictwa ciężko zaważyła konkurencya amerykańska. Od tego czasu nieustannie rośnie świadomość potrzeby zmian w dotychczasowym trybie gospodarowania, organy ziemiańskie fachowe i niefachowe niezmordowanie nawołują, a rozprawy i podręczniki poświęcone krzewieniu wiedzy technicznej zachęcają do prowadzenia przedsiębiorstw przemysłowych na równi z uprawą roli. Produkcya zbożowa, pognębiona przez współzawodnictwo i cła niemieckie, przestała popłacać, pozostaje więc skierować działalność ekonomiczną na prawie dziewicze i niewyzyskane jeszcze pole przetwarzania surowych płodów świata roślinnego, zwierzęcego i kopalnego: odbić straty poniesione skutkiem niepomyślnych konjunktur rynkowych na rencie — w zysku przedsiębiorczym.

Ciekawy jest język, jakim technologowie, inżenierzy i agronomowie przemawiają do odwrotu w kierunku przez siebie i wszystkich zalecanym. Pod tym względem najcharakterystyczniej brzmi odezwa inżeniera Łubieńskiego do ziemiaństwa: „Rozwój przemysłu krajowego jest koniecznością. Jeżeli więc uznajemy jego potrzebę i chcemy go u nas rozwinąć, starajmy się wykształcić zdolnych pracowników. W tym celu posyłajmy młodych ludzi nie do instytutu technicznego lub też szkoły dróg i mostów, ale po ukończeniu 4 klas do warsztatów na praktykę, oddawajmy ich do młynów, garbarni, olejarni, mydlarni, fabryk świec, do wzorowych gospodarstw mleczarskich, do zakładów koszykarskich, do farbierni i przędzalni itd. itd.; tam niech rozpoczną praktykę jak prości terminatorzy, niech sami dotkną się pracy, nie żałując zamaczać rąk obywatelskich, a wówczas zyskamy pierwszy tak ważny punkt w rozwoju przemysłu“ *). „Dajmy na to, że inżenierów i technologów, umiejących biegle rachować i pięknie projektować na papierze, mamy na chwilową potrzebę dosyć, ale nie mamy majstrów i podmajstrzych młynarzy, garbarzy, powroźników, gorzelanych, nie mamy ludzi obznajmionych z racyonalną eksploatacyą lasów, z wyrobem gontów, zapałek, oleju, szuwaksu, papieru, nie mamy wyrobionych specyalistów w zakresie mleczarstwa, sadownictwa, jedwabnictwa, koszykarstwa, ceramiki itd.“

Gorzej jeszcze, do braku uzdolnionych najmitów i przyszłych fachowych posiadaczy fabryczek dołącza się nieznajomość kraju, jego zasobów, środków i potrzeb. A kapitał, zwłaszcza nasz „rodzimy,“ boi się stąpać po omacku i woli więznąć w złotodajnej i pewnej sieci albo kredytu prywatnego o wysokim procencie, albo nawet państwowego. P. Łubieńskiego tymczasem pchnął na zwiady, na rozpoznanie widowni przyszłej swej działalności, żeby mu sprostował ścieżki. Nie sprostował ich, bo to przechodzi pojedyncze siły, ale ograniczył się do skromniejszego zadania. Wskazał tylko naturalne zasoby kraju, oznaczył te dziedziny produkcyi, które opierają się na przeróbce płodów świata roślinnego, zwierzęcego i kopalnego, a stanowią przeważnie przemysł rolny. Odliczył wprawdzie do wielkiego przemysłu fabrycznego takie gałęzie, jak papiernictwo, cukrownictwo, piwowarstwo, gorzelnictwo (naturalnie niegospodarskie), wielkie hutnictwo itp., ale też lwią część wyznaczył i dla wiejskiego. Żeby dać czytelnikowi wyobrażenie o obszarze i bogactwie ofiarowanego przez inżeniera rolnikom bankrutującym królestwa, dość będzie przytoczyć następującą jego litanię rodzajów produkcyi:

Przemysł tkacki: wyroby lniane, konopne, powroźnicze, wełniane, jedwabnictwo, fabrykacya worków, płócien nieprzemakalnych i workowych, cerat, dywanów. Przemysł górniczo-hutniczy: wyroby ceramiczne (cegły zwyczajne, fasonowe, kafle, dreny, dachówki, rury wodociągowe, wyroby garncarskie, majoliki, terrakoty) wypalanie gipsu, wapna, fabryka cementu, szkła, kwasu siarczanego, eksploatacya torfów. Przemysł leśny: wyroby drzewa budulcowego, stolarka, forniery, drobne przedmioty z drzewa, sztyfty, zapałki, gonty, meble gięte, koszykarstwo. Przemysł chemiczny: wyrób lakierów, laku, potażu, farb, kleju, przerób łoju, wosku, kości oleje mineralne. Przemysł zwierzęcy: garbarnie, kuśnierstwo, przerób szczecin, włosieni końskich, czyszczenie i sortowanie pierza, przerób rogu. Przerób płodów gospodarczych: młynarstwo, olejarstwo, słodownictwo, drożdżownictwo, serownictwo, fabrykacya krochmalu i syropu, octownictwo, piernikarstwo, fabrykacya makaronów, cykoryi, suszenie owoców, konserwy, napoje owocowe itp.

Jeśli przypuścimy wszelkie inne niezbędne warunki rozwoju u nas wskazanych przez p. Łubieńskiego gałęzi produkcyi, jak np. obfitość tanich fachowych sił roboczych, należyty kredyt i pewność zbytu, roztoczy się przed naszemi oczyma wspaniały obraz przyszłej ewolucyi społeczno-ekonomicznej kraju. Wyobraźmy sobie, że z całego mnóstwa wyszczególnionych i możliwych u nas rodzajów produkcyi — rozwinęło się obok rolnictwa przynajmniej po kilka znaczniejszych z każdego działu, np. powroźnictwo i wyrób worków, garncarstwo i wyrób drenów, koszykarstwo i wyrób zapałek lub mebli giętych, przeróbek łoju i fabrykacya olejów mineralnych, młynarstwo, wyrób krochmalu, fabrykacya makaronów lub wy-

*) Po pierwszym jego szturmie mur twierdzy szlacheckiej pękł i z wyłomów jego, pod naciskiem majątkowego bankructwa wyszło pokolenie technologów, inżenierów i budowniczych. Od lat kilku są oni bohaterami naszych powieści, a ideałami panien z „dworków obywatelskich.“ Po drugim ataku, ze strony cel i Ameryki, doczekamy się może wkrótce nowego pokolenia, które obsiądzie stanowiska młynarzy, olejarzy, mydlarzy itp. Zyskowność tych gałęzi produkcyi rozstrzygnie pytanie, czy nasze powieści tendencyjne podniosą ich do godności bohaterów, a główki z pod strzech „dworków obywatelskich“ zaroją o nich.... *Przyp. autora.*

---

est dans son beau jour... czeka cię... *heureux vaut rien!*..

Teraz dopiero zrozpaczony podniósł głowę i oczy mu błysnęły. Nakoniec uwierzył. Boże najpotężniejszy, więc to prawda! On wygrał, wygrał, wygrał na loteryi ogromną sumę!..

* * *

Odeszli, on pozostał, na pozór ten sam, co wprzódy, lecz bardzo zmieniony. Całą jego istotę przenikała radość tak gwałtowna i wzburzona, że o źródle jej, ani o czemkolwiek innem zrazu myśleć nie mógł. Długo nie myślał wcale, tylko był cały radością, która po pokoju nim miotała, jak w przestrzeni wicher miota listkiem. I jak na skrzydle wichru latający listek, to unosi z chyżością strzały, to wolniej unosi się w górę, to w dół opadając swawolnie i bez taktu skacze po grudach ziemi, tak on, to pędem strzały pokój od końca do końca przelatywał, to przebywał go chwiejnym i mdlejącym krokiem; to po kobiercu, którego liche gatunek trochę tylko wynagrodzony był deseniem, dość dobrze wschodnie naśladującym, takich dokonywał skoków i susów, któreby najpewniej jednego z jego przyjaciół, tego finansistę, ogromnie zgorszyły, a drugiemu, temu królowi kotylionów, wycisnęły z oka łzę, nad tak grubiańską poniewierką choreografii. Ale jakże on mógł teraz o tem myśleć i dbać o to, skoro czuł się tak lekkim i sprężystym, że koniecznie skakać musiał, a tak zachwyconym i szczęśliwym, że z każdem odetchnięciem, z każdym obiegiem krwi w żyłach, od stóp do głowy przebiegał go coraz nowy strumień ciepła i energii. Nakoniec zmordowany na fotel upadł i samemu sobie, zarówno jak zewnętrznemu światu, przypatrywać się i przysłuchiwać zaczął. Zmysły jego z niewypowiedzianą rozkoszą kąpały się w uczuciu życia, którem przed chwilą, jak największem z głupstw i najroszą z niesprawiedliwości był pogardził. Czuł ciszę i ciepło pokoju, gwar uliczny za oknem wydawał mu się pełnym rzeźwej wesołości, a melodyjnem i do łez rozczulającem skrzypienie kataryniki. Uśmiechnął się raz: przypomniał sobie brodate bóstwo złotej rzeki, którego lękać się już przestał, któremu przeciwnie spojrzy jutro w oczy dumnie i z tryumfem. Uśmiechnął się drugi raz: trzeba będzie tym poczciwym, kochanym chłopcom taką kolacyjkę wyprawić, aby uczuli, kogo to z kółka swego o mało nie utracili, a teraz odzyskali. Uśmiechnął się trzeci raz: apartamencik na pierwszem piętrze nieduży, ale urządzony... pocałował końce dwóch palców... Uśmiechnął się raz jeszcze — najszczerzej i najradośniej: Oktawia...

Porwał się z fotelu. Hej, lokajczyku tymczasem, zanim będzie kamerdyner, ubierać się... wychodzę, wyjeżdżam... tymczasem wychodzę, zanim wyjeżdżać zacznę! Nie miał czasu, śpieszył, śpieszył! Za temi ścianami było wielkie miasto, pełne gwaru, szumu, wesołości, najrozmaitszych słodyczy, świetności, piękności; za tem miastem był świat szeroki, pełen ogromnych stolic, wspaniałych widoków, wstrząsających wzruszeń, rzadkich rozkoszy... We wnętrzu tego świata przelewał się, wrzał, głosami wszystkich Syren śpiewał kipiątek życia; u szczytu jego, jak bogini na globie, stała ta kobieta z tak nadzwyczajnie cienką skórą i artystyczną duszą, ta ostatnia strofa, dla której utworzenia wyśpiewanym został poemat dziejów... Hej, zanurzyć się w kipiątku życia! Hej, z tryumfem na czole i nie już nadzieją, ale pewnością szczęścia rzucić się w objęcia świata! Prędzej! prędzej! prędzej do życia, w świat!

* *

Cóż to? Czy był on szaleńcem, noszącym w sobie sprzeczne uczucia i myśli, które go pogrążały w otchłań rozpaczy, to znowu napełniały bezmierną radością? Nie; szaleńcem nie był, ale jednym z tych, którym rozpacz w szczęście zamienić mogą — pieniądze.

rób napojów owocowych. Choćby nawet wreszcie jedno koszykarstwo, wyrób zapałek, krochmalu, makaronow i napojów owocowych, młynarstwo i olejarstwo — cóżby za przewrót w rolnictwie, co za zmiany w pojęciach i obyczajach rolników-ziemian zaszłyby w naszej wsi! Uprawa roli zostałaby pchniętą na nieznane jej dotąd tory bardziej kapitalistycznej gospodarki, a sami rolnicy ze szlachciców przeistoczyliby się na ludzi skrojonych według modły mieszczańskiej — przedzierzgnęliby się na energicznych przedsiębiorców-kapitalistów. Płaszczyzna, oddawana pod zasiew zboża, zeszczuplałaby do rozmiarów niezbędnych młynarstwu, lub raczej przeciwnie, w miarę odbytu na zmienione w postaci mąki ziarno pociągnęłaby bardziej natężoną uprawę roli; nieużytki piaszczyste dworskie pod wpływem większego rozwoju koszykarstwa zmieniłyby się na olbrzymie plantacye wierzby itd.

Lecz do królestwa tego, powiada p. Łubieński, wejdą tylko wybrani, słabi uścielą drogę lub pozostaną u progu. „Widmo nędzy coraz częściej zagląda do okien naszych dworków obywatelskich. Miejmy nadzieję, że w tej walce przepadną tylko słabi i gnuśni, że po odcięciu tych chorych członków naszego organizmu społecznego, smutna ta amputacya będzie zbawiennym przykładem dla pozostałych obywateli.“

Propaganda techniki podjęta u nas w ostatnich czasach i fabrykacya na szerszą skalę fachowych sił roboczych przez średnie szkoły zawodowe, niedawno pomyślanego typu i zwolna powstające tu i ówdzie w kraju, nie będą wystarczającą dźwignią *industryalizacyi* rolnictwa. Duch przedsiębierczości nie ocknie się aż przed nim nie roztoczą się szerokie a pewne widoki zbytu. Bez kredytu silnie zorganizowanego i bez zbadania warunków rynkowych rozwoju zalecanych rolnictwu gałęzi przemysłu, same wysiłki podniesienia poziomu wiedzy technicznej — nie wiele wskórają. Niech więc ożywione dobremi chęciami grono młodzieży popiera wydanie drugiego tomu dzieła p. Małyszczyckiego, a redakcya *Rolnika i Hodowcy* powiększa szereg swoich wydawnictw drugim tomem *Przemysłu rolnego*, szkoły zaś zawodowe sposobią inteligentnych najmitów do kierowania fabrykacyą, ale do pomocy winny staną: gruntowna znajomość rynku i kredyt, a nawet, jeśli dość czuje się na siłach — Towarzystwo popierania przemysłu i handlu. Ta instytucya powinna dobrze rozważyć obecne położenie ekonomiczne, w którem z jednej strony spostrzedz się daje wyraźna dążność do zaniku pewnych gałęzi naszego wielkiego przemysłu pod działaniem współzawodnictwa, a z drugiej nie mniejszą dążność rolnictwa do utrzymania zachwianej równowagi przez konkurencyę zbożową i chęć wyjścia z rutyny. Wobec takiego ustosunkowania się, kto wie, czy przemysłowi rolnemu nie wypadnie z czasem objąć, choć w pewnej części, spuścizny po niektórych gałęziach fabrycznego i w przyszłości, przy pomyślnych warunkach — urość do wielkich rozmiarów. Byłoby to najszczęśliwszem wyjściem dla kraju, któremu zagraża uwstecznienie w zakresie życia ekonomicznego, a przez to samo i społecznego.

Zyg. Pietkiewicz.

BADANIA NAUKOWE.

NAUKOWE REZULTATY

WYPRAWY STANLEYA.

II.

Stosunki antropo-geograficzne.

(Zaludnienie. — Stosunki polityczne i etnograficzne — Ród pigmejów).

Obszar zwiedzany przez Stanleya okazał się, jak już wspomnieliśmy, bardzo słabo *zaludniony*: nawet nad Aruwimi niewielkie okolice z wsiami są przedzielane wielkimi obszarami pustymi. Wszystko wskazuje tu przytem na wielką zmienność stosunków zaludnienia: jedne wsie stały pustkami wyludnione być może przez wojny lub epidemie, inne okazały się jako osady bardzo świeżej daty, a łatwość, z jaką krajowcy je niszczyli dla szkodzenia przybyszom, świadczy, że życie osiadłe słabo tam jest zakorzenione. Osady i komunikacye są przywiązane głównie do linij rzecznych; dłuższe ścieżki przez lasy zostały prawdopodobnie wydeptane dopiero przez łupiezkie bandy Arabów i Manjemów dla podejścia większych osad rozłożonych nad rzekami. Ale nawet nad rzekami kultura nie pozostawiła zbyt wielkich śladów, niewiele zmieniła naturę: zrzadka tylko widnieje tu wycięty kawałek puszczy z polem manjoku. Więcej zaludniona jest, jak wogóle w Afryce, kraina sawannów: gdy tylko Stanley wydobył się z puszczy, znalazł się w innych politycznych i kulturalnych stosunkach; zamiast dwóch plemion murzyńskich, wysokiego i nizkiego, zjawia się lud Wahuma o szlachetniejszych cechach fizycznych, podobny do Galów.

Pod względem *polityczno-geograficznym* kraj zwiedzony przez Stanleya dzieli się między trzy potęgi. Od ujścia Aruwimi panują Arabowie z ich najemnymi Manjemami; są to rozbójniczy książęta, którzy przez swą nieprzezorną chciwość wyludnili kraj i tym sposobem zubożyli swe własne źródła dochodu. Od zachodniej krawędzi wschodnio-afrykańskiej wyżyny zaczynają się państwa Wahuma założone również przez przybyszów o jaśniejszej cerze, ale łagodniejszych niż Arabowie: państwa przez nich założone odznaczają się gęstem zaludnieniem. Dalej na wschód rozciągają się kolonie niemieckie.

W dorzeczu Aruwimi Stanley nie spotkał nic, coby przypominało organizacyę państwową. Pierwsza większa organizacya polityczna, z którą zetknęła się wyprawa Stanleya po przebyciu lasów, było państwo *Undussuma*, rozciągające się na dwa dni drogi od zachodnich wybrzeży jeziora Albert; mieszkańcy tego państwa spotkali wyprawę Stanleya z orężem w ręku, a że prócz tarcz i włóczni posiadali łuki i strzały, więc stąd Ratzel wnioskuje, że jest to lud pokrewny ludom z nad górnego Nilu Białego i że polityczna i wojenna organizacya państw Wahuma, a w szczególności sąsiedniego państwa Unjoro (po wschodniej stronie jez. Albert) nie dosięgła tu jeszcze, jakkolwiek sami Wahuma znajdują się w tym kraju jako pasterze śród rolników, Bawira. Państwo *Unjoro*, leżące na wschód od jeziora Albert, przedsiębierze łupiezkie wyprawy w krainy sąsiednie dla zdobycia stad; z temi łupiezkiemi bandami Unjoro zwanemi Warasura spotykają się na południu bandy *Manjemów*; Stanley napotkał ich na wschód od Semliki w sile 50 strzelb i 100 lanc; tak nieznaczne siły bandytów, ubiegających się za kością słoniową i niewolnikami, są w stanie niepokoić i wyludniać wielkie obszary. Stanley był zdziwiony spotkaniem Arabów nad górną Aruwimi; zagony swoje prowadzą oni nie bez pewnego planu. Ugarrowa, niegdyś służący Speka, przyszedł z nad Lualaby, założył stacyę nad średnią Aruwimi i wysyła patrole Manjemów w sile 50 ludzi dla znalezienia drogi między Aruwimi i wodospadami Stanleya nad Kongo. Dokoła swych stacyj Arabowie zakładają ogrody i pola uprawne tak, iż Stanley jadł nad średnią Aruwimi ryż na miejscu wyprodukowany. Wznoszą oni wielkie domy z gliny, opasują je palisadami i tworzą tym sposobem warownie. Dokoła tych warowni osiedlają się ich podwładni i dla bezpieczeństwa zamieniają kraj dokoła w pustynię. Dalej w górę Aruwimi napotkał Stanley drugą bandę Manjemów pod wodzą Araba, zwanego Kilonga Longa; i ta banda przyszła z nad Lualaby i, omijając okrąg zagonów Ugarrowy, osiedliła się o kilka dni marszu powyżej. Banda ta pod względem okrucieństwa przewyższa nawet bandę słynnego Tippu Tipa: spaliła ona wszystkie osady w okolicy, zniszczyła nawet gaje bananowe; każdą łódź na rzece porąbano w kawałki, każdą wysepkę przeszukano, każdą kryjówkę wytropiono. Stanley oblicza obszar przez tę bandę zniszczony na 2,000 mil □ i twierdzi, że każdy znaczniejszy wódz bandy arabskiej może się pochwalić równie wielkim obszarem zniszczenia i stąd przypuszcza, że „pół tuzina śmiałych ludzi z pomocą kilkuset bandytów opanowało około trzy czwarte wielkiego obszaru leśnego nad górną Kongo. Nie znamy czasu pierwszego wtargnięcia Arabów w te obszary, ale wiemy iż on nie może być zbyt odległy. Wiemy mianowicie, że Arabowie dopiero w 1876 zaczęli z Nyangwe nad Lualabą przedsiębrać wyprawy na zachód i północ. W swej wyprawie w górę Kongo Stanley spotkał ich w 1883 roku już na równiku, gdzie w obozie swym zgromadzili 2,300 niewolników. Około 1886 roku musieli oni rozpocząć swe łupiezkie zagony nad dolną Aruwimi. Prawie wszystkie zwiedzane przez Stanleya osady nad dolną Aruwimi, jak również zwiedzane przez innych w tymże roku wielkie wsie nad sąsiednią częścią Kongo, leżały już w 1889 roku w ruinach. I nie prędko zapewne podniosą się z popiołów, albowiem ludność znacznie się zmniejszyła i nabyła po części nomadycznych właściwości, szukając schronienia w łodziach i chwilowych szałasach. Major Barttelot sądził, że krajowcy chętnie zabraliby się na nowo do odbudowania chat, gdyby Arabowie na to pozwolili; ale Tippu Tip rozkazał, ażeby żaden murzyn nie ważył się zakładać sobie stałego siedliska i był tym sposobem zawsze gotów przyłączyć się do nowych wypraw łupiezkich, a przytem nie posiadał jakiej takiej obrony w wale okalającym wieś. Obecnie obszar Aruwimi przedstawia wielkie podobieństwo do tych stosunków, jakie przed 15—20 laty panowały u Manjemów i Mombuttów: został wciągnięty w łańcuch łupieztw arabskich.

Podróż Stanleya wzdłuż Aruwimi, to jest na wschód od północnego łuku Kongo, prowadzi przez obszar graniczny plemion znacznie różniących się między sobą pod względem *etnograficznym*, mianowicie przez obszar ludności typu Mombuttu i typu Kongo, przez obszar tak zwanych karłów i przez granicę między rolnikami i pasterzami; granica ta zdaje się oddzielać zarazem murzynów Bantu bądź czystych, bądź pomieszanych z karłowatym ludem, podobnym do Buszmanów od podobnego do Galów ludu Wahuma. Ludy typu Mombuttu zamieszkują od 18° dł. wsch. tj. od południka punktu przecięcia się rzeki Kongo z równikiem na wschód do 30° dł. wsch. i od 5° szer. pn. do 5° szer. pd. Ludy te są jaśniejszej barwy skóry, co zależy zapewne od tego, że zamieszkują śród lasów; odznaczają się stosunkowo wysoką kulturą, ich pięknie i dobrze wyrobiona broń żelazna (noże, włócznie, strzały) dorównywa wyrobom szeffildzkim a chaty ich swą czworokątną budową różnią się od okrągłych stożkowych chat pasterzy Wahuma w obszarze sawannów na wschodnio-afrykańskiej wyżynie. Chaty pasterzy występują zwykle gromadnie pośród ciernistego ogrodzenia wzmocnionego jeszcze z wewnątrz wałem z gnoju na 1½m wysokim; te wały z gnoju oznaczają jeszcze długo po zniknięciu chat i ciernistych ogrodzeń ślady pobytu człowieka. Wsie pasterzy składają się zwykle z wielu takich ogrodzeń. Większe osady powstały też w pobliżu wyżej wspomnianych jezior słonych, dzięki handlowi solą: jedna z takich osad, Katwe, ma przynajmniej 2000 mieszkańców. Podobnych osad jest wiele u północnych wybrzeży jeziora Albert Edward; warunkują one zgęszczenie ludności i kulturę okolicy.

Ludy używające różnej broni, mianowicie strzał i włóczni, tworzą w Afryce oddzielne grupy geograficzne; Stanley dostarcza ciekawego materyału do poznania geograficznego rozprzestrzenienia tych dwóch gatunków broni. Widzimy tu wielki obszar włóczni średniego Kongo, rozciągający się dalej na wschód wzdłuż Aruwimi, Manjemowie walczą też włóczniami. Ale w Jambuja nad Aruwimi Stanley ostrzega Bartelotta przed strzałami okolicznych mieszkańców, dalej w górę rzeki Stanley spotyka również walczących strzałami zatrutemi i traci od nich wielu swych ludzi; nawet przy zstępowaniu ku jezioru Albert wyprawa została przywitana strzałami. Na wybrzeżach tego jeziora oraz na wschód jez. Albert Edward występują obie bronie obok siebie, jednak włócznia już przeważa. Łowieckie plemię leśnych karłów używa strzał zatrutych i odznacza się celnością. Na wschód od krainy lasów na wyżynie wschodnio-afrykańskiej u Wahuma na północy i Masajów na południu łuk i strzały znikają, a ich miejsce zastępuje włócznia z szerokiem ostrzem, ktorej towarzyszy owalna skórzana tarcza

Stanley dostarcza dalej wiele materyałów do charakterystyki *leśnych karłów*, ludu jasno-brunatnego, nizkiego, zresztą podobnego do Murzynów. Pierwszy okaz tego plemienia spotkał Stanley na stacyi Ugarrowy; była to dziewczyna jakoby 17 letnia, barwy zżółkłej kości słoniowej, wzrostu tylko 84 cm.; według Ratzla jednak był to osobnik patologiczny lub dziecko. Z normalnymi przedstawicielami tego plemienia zetknął się Stanley dopiero dalej na wschód za 29° dług. wsch. pod fortem Bodo. Tutaj mierzył on młodą kobietę, która okazała się wysoka na 1,32 m., jego zaś towarzysz Bonny mierzył później młodego mężczyznę, który był wysoki na 1,22 m. Ogólnie podaje Stanley wysokość tych pigmejów na 0,90—1,40 m. Ich jasna barwa skóry przypomina nawpół wypaloną cegłę, ciało jest gęsto obrośnięte; ludzie ci przedstawiają jakby ogniwo pośrednie między dzisiejszym przeciętnym człowiekiem a jego darwinistycznymi przodkami. Są to łowcy, którzy zabijają zwierzynę zatrutemi strzałami. Stanley odróżnia dwa gatunki trucizny, przyrządzanej w tym celu: ciemną, podobną do smoły zapachem przypominającą kantarydy, otrzymywaną z pewnego gatunku arumu i jasno żółtą klejką, otrzymywaną jak się zdaje z czerwonych suszonych mrówek. Strzały te zabijają z niejednakową szybkością: ranni umierali po jednej minucie, kilku minutach a nawet 100 godzinach; jako symptomaty zatrucia występują: osłabienie, bicie serca, konwulsye z zaciśnięciem zębów i poty na całem ciele.

Sąd Stanleya o charakterze tych leśnych pigmejów brzmi mniej korzystnie niż innych podróżników; Stanley, jak się zdaje, rozróżnia dwie rasy pigmejów na podstawie wzrostu i położenia oczów: jedni widocznie tej samej rasy, co Akka, mają małe, chytre głęboko i blisko siebie osadzone oczy małpie, drudzy — wielkie, okrągłe, wypukłe oczy, szerokie okrągłe czoło, zaokrągloną twarz, małe ręce i nogi, nieco wystające szczęki, harmonijną ale drobną budowę i ceglastą barwę. Niemniej interesującem od cech fizycznych jest polityczno-społeczne stanowisko tych pigmejów; dane dostarczone przez Stanleya stwierdzają to, co wiemy o nich od Schweinfurtha i innych podróżników; Stanley w następujący sposób charakteryzuje to stanowisko: ludzie ci są nomadami leśnymi, żywiącymi się przeważnie zwierzyną. Rozbijają oni swe obozy w sąsiedztwie wsi rolników w odległości około ¼ mili dokoła. Łowcy i rolnicy znajdują się ze sobą w stosunku pewnej etnicznej symbiozy: pierwsi łowią zwierzynę za pomocą strzał zatrutych oraz różnych pułapek (dołów, sideł, dachów spadających na ofiarę) zbierają kość słoniową i miód, przyrządzają truciznę do strzał. Przedmioty te wymieniają oni u rolników na ich produkty oraz wyroby żelazne. Pigmeje leśni wyświadczają rolnikom ważne usługi jako świadomi ścieżek wartownicy i szpiegi. Każda ścieżka leśna prowadzi do jednego z ich obozów lub do małych pojedynczych chat, które Stanley określa jako strażnice; zawiadamiają oni swych rolniczych sąsiadów o każdem zbliżeniu się nieprzyjaciela i łączą się z nimi ku wspólnej obronie. Jeżeli przytem zważymy, że według świadectwa Wissmanna i Wolfa, drobny ten ludek w południowej części dorzecza Kongo zamieszkuje pustynne pograniczne pasy między państwami murzyńskiemi, to trafną wyda się nam uwaga Stanleya, że pigmeje tamują stosunki między pojedyńczemi plemionami murzynów i ograniczają geograficzny horyzont każdego z nich, przytem liczba ich często jest tak znaczną, iż może postawić w zależności od siebie opasanych rolników. Obszar, w obrębie którego Stanley spotykał tych karłów, posiada skrajne punkty w stacyi Ugarrowy na zachodzie, krawędzi wyżyny nad jeziorem Albert na wschodzie; północnym stoku Ruwenzori na południu; według zebranych wieści mają też oni zamieszkiwać po obu brzegach Semliki. Są oni pokrewni licznie rozsianym w Afryce (szczególnie w dorzeczu Kongo) ludom małorosłym od ludu Akka na północy w obszarze Uelle do Buszmanów na południu; najzachodniejszą ich gałęzią są Babongowie nad dolną Ogowe, opisani szczegółowo przez Oskara Lenza. Na północ od 5° szer. pn. i na wschód od 31° dł. wsch. nie spotykano tych karłów; są oni więc ograniczeni do centralnej, zachodniej i południowej Afryki.

W. Nałkowski.

ZATARGI KIERUNKÓW SKRAJNYCH

w publicystyce polskiej ostatniej ćwierci w. XVIII.

IV.

Karol Wyrwicz (1717+1793) czerpał zamłodu wiedzę na akademiach francuskich, niemieckich, belgijskich i włoskich, po powrocie do kraju wiele położył zasług około reformy szkół jezuickich, usiłujących w dobie aklimatyzowania się filozofii *recentiorum* sprostać pijarskim. Ogłosił kilka podręczników do historyi i geografii, od roku 1767 był rektorem jezuickiego kolegium nobilium warszawskiego, z którego zrobił zakład naukowy pierwszorzędny. Po kasacie jezuitów został proboszczem parafii św. Jędrzeja w Warszawie, w r. 1788 opatem hebdowskim i wtedy to specyalnie pisma Świtkowskiego wziął za przedmiot pocisków. Z błędów istotnych czy wrzekomych, z poglądów zuchwalszych osobne układał tomy, które bezimiennie p. t. *Pamiętnikowi historycznemu y politycznemu pro memoria* niemałym wydawał kosztem [1]).

Czepiał się Wyrwicz drobnostek, jak użycia wyrazów: „pamiętnik" lub „posiedzenie" w znaczeniu sesyi; przedewszystkiem jednak uderzał na nieprawowierność religijną i nawoływania do tolerancyi. Zżymał się na opinię Świtkowskiego, przypuszczającego doskonalenie się katolicyzmu; wolność prasy miał za szkodliwą, tolerancyę wyznań we właściwy sobie pojmował sposób. „Mówisz WMCPan, — pisał — że religia z przychylnych ludzkości powodów zaczęła się okazywać od lat pięćdziesięciu blisko godniejszą najwyższej owej dobroci, która wszystkich ludzi znosi. Podobno ani teologia, ani prawdziwa wiara nie przyznają się do WMCPana wyrazów. Religia prawdziwa, od Boga objawiona, będąc darem boskim, z istoty swej nadprzyrodzonym, na prawdzie odwiecznej zagruntowanym, jest zawsze boską, nieodmienną, ani odmianom i przyczynieniom doskonałości, czy to istotnej czy przypadkowej, niepodległą... Nigdy ona nie była ani nieludzką, ani okrutną..." Zdaniem Wyrwicza tolerancya „równie powszechna, jako bardzo ściśniona, zamieszania i burze do państw wprowadza... *Pamiętnik*, zalecając nam, ażebyśmy ludzi, w wierze rozerwanych, znosili, tolerancyę wynosi w powszechności, która tak wzięta i pewnemi prawidłami nieokreślona, nie może być użyteczna ani państw rządowi, ani samych ludzi społeczności... Zaleca, abyśmy różnowierców znosili: zgoda! ale pod pewnymi warunkami i w granicach wyznaczonych. Nie! woła on: wszystkich a wszystkich, spokojnych i burzliwych, pokornych i zuchwałych, obyczaje do prawidła ewangelicznego stosować nauczających i od cnoty odwodzących; wiarę objawioną wyznawających i rozum nad dar objawienia przenoszących. A to czemu? Bo, mówi, naucza i za grunt nauki swej zakłada, że „Bóg ich cierpi, że są nasi bracia, nasi bliźni." Biorę za sędziego, o początki pierwsze logiki otartego, jeżeli z tych propozycyi nie płynie wniesienie, że nietylko sektarze wszyscy, ale niezbożni ateuszowie, ale najwięksi wszelkiego rodzaju zbrodniarze powinni być znoszeni i cierpieni, boć oni wszyscy są nasi bracia, nasi bliźni... Zwierzchność krajowa nie powinna w państwie cierpieć wiary lub niektórych onej artykułów, które się nie zgadzają z porządkiem politycznym i obywatelskiego życia zamiarem... Ma ona prawo naukę zawściągać, która sumienie rozwalnia, do rozpusty prowadzi, powinności obywatelskie obmierza... Wyznający różną od panującej wiarę, gdy na wolności sumienia dozwolonej nie przestają, ale publicznego obrządków swych obchodu, uroczystego nabożeństwa lub do krajowych urzędów przystępu domagają się, zwierzchność krajowa może roztropnie i z wielką bacznością użyć sposobów do ocalenia praw ojczystych; a gdy ani łagodne namowy, ani umiarkowana surowość nie pomogą, naznaczywszy sposobny do wyprzedania dóbr czas, upartym malkontentom z kraju może kazać ustąpić." Gniewał się krytyk na przychylność Świtkowskiego dla Russa, Helwecyusza itp., ganił dyskredytowanie powagi kleru. „*Pamiętnik* ma być z powołania księdzem: niechże więc będzie względniejszym na religię i jej ministrów; niech się stara przeświadczyć, że religia jest największą zasadą władzy najwyższej i najmocniejszym stróżem spokojności krajów, a zatem niech lekkomyślnych uwag na duchowieństwo nie miota, niech nie zakrawa na ubliżenie mu szacunku..." Strofowany Świtkowski protestował przeciwko posądzeniom, jakoby lekceważył religię i zwierzchność kościelną; adoracyę swoją dla pisarzy wolnomyślnych łagodził. „Oświadczam, — pisał — że mimo jakichkolwiek być mogących wyrazów, nigdym nie miał w myśli ani jakiego zdania przeciwnego religii, ani też uwłoczącego jakim prawom zwierzchności kościelnej... Bez sprzeczki pozwalam autorowi memu wymazać Helwecyusza z liczby poważanych pisarzów, a pana Linguet z liczby wielkich ludzi" [1]).

Łuskina gniewał się na Świtkowskiego za nieprzychylność dla jezuitów, upatrzoną w nazywaniu ich ex-jezuitami; z okazyi artykułu *Pamiętnika* z r. 1783 o ciemnocie plebanów obszerną wydrukował odpowiedź [2]). Pogróżki, jakie mieszczanie kowalscy czynili staroście miejscowemu, Sokołowskiemu, oraz napaść ich na szlachcica, niejakiego Dombrowskiego, którego zakuli w kajdany i rzucili do lochu — poczytywał Łuskina za skutek buntowniczych artykułów *Pamiętnika* [3]). Gwałtowniej występował przeciwko *Gazecie narodowej i obcej*, do czego, oprócz różnicy przekonań, przyczyniały się i względy materyalne.

[1]) Część I (8-o, stron 73) wyszła w r. 1783, w edycyi powtórnej 1786; II i III w 1785 (8-o str. 168, 220).

[1]) Pamiętnik z r. 1783, t. II, str. 395, 402.

[2]) Gazeta warszawska z 9 sierpnia 1783.

[3]) Gazeta warszawska z 19 maja r. 1790.

Sam prospekt na *Gazetę narodową i obcą* wywołał w obozie konserwatywnym głosy niechętne. Autor broszury *Do narodu* z *okoliczności prospektu na Gazetę narodową i obcą* (bez m. i r., 4-o, str. 25) w popularyzowaniu haseł rewolucyi francuskiej widział podniecanie klas niższych do buntu. „Szczęśliwy będę, — pisał — jeżeli z zakątka cichego dostrzegłszy zawiązku burzy, którą narzędzia dzisiejszej kabały filozoficznej na zaćmienie horyzontu polskiego tajemnie formują, pochopową sejmującym stanom do wczesnego przyszłej chmury odwrócenia staną się przyczyną.“ Frazes gazety (N. 5): „Ksiądz Raynal, któremu nauki i społeczeństwa ludzkie tyle winny...“ spowodował drugą broszurę [1]), której autor nawołujo Łuskinę do czujności i walki. „Na pierwsze przeczytanie prospektu na *Gazetę narodową*, oczywiście od kabały filozoficznej podyktowanego, niemal strętwiałem, bo wiadomemu należycie budowy prawodawstwa mocnych duchów w źródłach przyrodzonej czułości... stanął na myśli cały szereg zbrodni, występków, gwałtów i rzezi, do których maksymy pisarzów wieku naszego już przywiodły francuzów. Czytając potem pismo: *Do narodu z okoliczności prospektu*, podchlebiałem sobie, że naród prawowierny, ostrzeżony, jakiemi niebezpieczeństwami grozi rozwiązłość druku i przedaży książek, zleci komuś dozór nad *Gazetą narodową i obcą*. Skutek pokazał, żem się zawiódł na nadziei. Nieszczęśliwa ojczyzno! jeżeli jeszcze stan duchowny potrwa lat kilka w tej bojaźni użycia swej powagi, którą go i prawa Kościoła i prawa Rzeczypospolitej okryły; jeżeli księgarze nasi będą jawnie i bez wszelkiej trwogi każdemu przedawać: *Système de la nature*, *Système social*, *Revolution de l'Amerique*. *Histoire philosophique et politique des Établissements etc. etc.* i liczny ów tłum ksiąg równie bezbożnych, jak rokoszujących; — niezadługo namnoży się w tobie ateuszów, filozofów, obywatelów całego świata... Widzę się słabym, widzę nikczemnym gdzie idzie o założenie tamy bezbożności i rozpuście filozoficznej... Ograniczając najzbawienniejsze żądze moje sferą osobistego stanu i okoliczności, w cichym i ukrytym zakątku płaczę nad chorobą ojczyzny mojej, proszę Boga... aby się zlitował nad narodem moim; aby ducha czynności i stałości w śmiałem użyciu swych przywilejów tchnął w duchowieństwo; aby uczerstwiał wszystkich, którzy podług przemożenia kładą tamę szerzącej się zarazie i nietrwożliwą ręką uchylają przed obywatelami powabną maskę, którą się na ich ułudzenie złość i czarny podstęp pokrywają...“ Że broszury powyższe wyszły, jeżeli nie z pod pióra, to przynajmniej z inicjatywy Łuskiny — rozrzucił ktoś przeciwko niemu kartkę p. t. *Do piszących Gazetę narodową*, z następującymi wierszami:

„Nie widzę w piśmie waszem uwielbienia dumnych,
Pochwał ex jezuitów, kąsania rozumnych,
Wiwatów trybunalskich, uwag niepotrzebnych,
Przypisków osobistych, obchodów pogrzebnych,
Doniesień nieciekawych: kto się i z kim żeni,
Komu suczka zginęła, grosz wzięto z kieszeni...
Sejm Francuzów bezstronnem opisany piórem,
Niezmazany ohydnym czernidła kolorem;
Przychylni dla wolności, schowani w jej łonie
Nie chwalicie siedzących tyranów na tronie...
Wam niemało lud winien, Russie i Reynalu!
Wasze imiona, w twardym wyryte metalu,
Na piersiach Francuz nosząc, późnym przeszle wnukom,
Wdzięczen za to, co winien jest waszym naukom.
Niechaj was złość ex-mnicha w Bastylii więzi,
Niechaj pali na stosach, wiesza na gałęzi:
Próżno się zasłużoną sławę wydrzeć kusi:
Was ród ludzki jak mistrzów swych szanować musi...
Niech was prześladowanie tem więcej zagrzewa:
Wiecie, czego się stałość, choć późno, spodziewa.
Naprożno się nienawiść przeciwko wam miota,
Przed światłem prawdy musi ustąpić ślepota.
Niech was szczypie, niech grozi buntem z Tarchomina,
Takich pogróżek sam się przelęknie Ł.....“

Łuskina ogłosił w odpowiedzi trawestacyę powyższego wiersza, dołączając ją *gratis* do *Gazety warszawskiej* (z 2 marca 1791).

„W prospekcie przyrzekliście tyle rzeczy dumnych, —
Ten fortel dobrze znany od ludzi rozumnych!
Pochwał własnych kładniecie tyle niepotrzebnych,
Jakich ledwo usłyszysz na aktach pogrzebnych.
To z daną obietnicą cale się nie żeni,
A dubeltową płacę macie do kieszeni...
Bunt Francuzów podchlebnym opisany piórem,
Zdań szkodliwość łagodnym upstrzona kolorem.
Kto w zdaniach wychowany na Reynala łonie,
Każdy u niego tyran, co siedzi na tronie...
Wam winniśmy: Wolterze, Russie i Reynalu
(Żelaznego za pisma godniście metalu!),
Że dawnej Francuz sławy nie przeszle już wnukom;
Szlachty nie ma — to waszym winien jest naukom:
Że zgraja ex-Francuzów króla swego więzi,
Zacnych obywatelów wiesza na gałęzi;
Że się taż sama zgraja i na ołtarz kusi,
Że uciekać z kościoła kapłan, biskup musi...
Wydawca pierwszych wierszów, co was źle zagrzewa,
Od was samych wdzięczności niech się nie spodziewa.
Sromotne on wyrazy i na króle miota, —
Iść za takim byłaby ostatnia ślepota.
Chwaląc Paryż, bójcie się buntu z Tarchomina,
Czy was jaki przestrzega ex-mnich, czy Ł.....“

(D. n.).

W. Smoleński.

[1]) List do Wielmożnego Imci xiędza Łuskiny z okoliczności Gazety narodowej dnia 15 stycznia 1791 od jednego z składających Towarzystwo Antifilozoficzne obywatelów polskich pisany. 4-o, stron 8.

ODKRYCIE TAJEMNICY.

Nareszcie Koch, widząc coraz wyraźniej, że środek jego skandalizuje się w zachowywanej tajemnicy, postanowił go odsłonić. W *Deutsche Med. Wochenschrift* opisał drogę, która go doprowadziła do odkrycia i substancyę, którą szczepi przeciw suchotom.

„Jeżeli — powiada on — zaszczepimy zdrowej śwince morskiej czystą hodowlę łaseczników gruźliczych, ranka zasklepia się zwykle szybko i w pierwszych dniach zdaje się być zagojoną; dopiero między 10 i 14 dniem tworzy się twardy gruzełek, który wkrótce pęka i aż do śmierci zwierzęcia przedstawia miejsce owrzodzone. Zupełnie inaczej ma się rzecz, jeżeli zaszczepimy hodowlę śwince morskiej chorej już na gruźlicę. I tu maleńka ranka zasklepia się początkowo, lecz gruzełek nie tworzy się wcale, a natomiast już nazajutrz lub na trzeci dzień od chwili zaszczepienia dane miejsce ulega zmianom swoistym: twardnieje, zaciemnia się, a objawy te rozszerzają się i na tkankę otaczającą na przestrzeni od 0.5 do 1 ctm. średnicy. W ciągu następnych dni widzimy coraz wyraźniej, że tak zmieniona skóra uległa martwicy, odpada wreszcie i pozostaje wtedy owrzodzenie, które zazwyczaj goi się szybko i trwale. Zaszczepione łaseczniki gruźlicze oddziaływają przeto całkiem inaczej na skórę *zdrowej*, aniżeli na skórę świnki morskiej, dotkniętej gruźlicą. A osobliwe to działanie właściwe jest nietylko łasecznikom żywym, ale i martwym.

Z dalszych badań tego faktu pokazało się, że martwe hodowle czyste łaseczników gruźliczych, wprowadzone w znacznej ilości pod skórę zdrowych świnek morskich, wywołują tylko ropienie miejscowe. Przeciwnie, gruźlicze świnki już po zastrzyknięciu bardzo drobnej ilości takich nieżywych łaseczników zdychają w przeciągu 6 do 48 godzin. Doza zbyt mała do zabicia zwierzęcia może wywołać jedynie na znacznej przestrzeni martwicę skóry w okolicy miejsca zastrzyknięcia limfą.

Gdy zaś płyn zawierający łaseczniki rozcieńczymy jeszcze bardziej, tak, że przedstawia prawie niewidzialne zmętnienie, wówczas zwierzęta pozostają przy życiu, a w razie dalszych wstrzykiwań, w odstępach jedno lub dwudniowych, następuje wkrótce widoczna poprawa w stanie zdrowia zwierzęcia; owrzodzone miejsce zmniejsza się i w końcu zabliźnia, co bez zastosowania tego środka nie zdarzało się nigdy; gruczoły limfatyczne zmniejszają się, apetyt polepsza się, a ogólny stan, o ile choroba nie była zbyt posuniętą i świnka nie zdechnie z wycieńczenia, polepsza się i następuje wyzdrowienie. Tem samem przeto otrzymano podstawę do metody leczniczej przeciwko gruźlicy. W praktycznem atoli zastosowaniu nastręczyła się ta trudność, że podobne martwe łaseczniki nie zostaną wchłonięte, lecz powodują mniejsze lub większe ropienie.

To, co działało w sposób leczniczy na proces gruźlicy, musiało być substancyą rozpuszczalną, przechodzącą z łaseczników do płynu i do soków organicznych; substancya zaś, wywołująca ropienie, pozostała widocznie w łasecznikach albo bardzo powoli przechodzi do roztworu.

Po dłuższym czasie udało mi się w 40—50 procentowym roztworze glicerynowym otrzymać z łaseczników ową substancyę działającą. Z płynem tym prowadziłem dalsze doświadczenia na zwierzętach, w końcu zaś i na człowieku, a które następnie powtórzyli inni lekarze. Środek, użyty w nowej metodzie leczenia gruźlicy, jest zatem wyciągiem glicerynowym z czystej hodowli łaseczników gruźlicznych.

Do wyciągu tego przechodzą naturalnie obok działającej substancyi wszystkie pozostałe materye rozpuszczalne w 50% roztworze gliceryny i dlatego też znajdują się w nim w pewnej ilości sole mineralne, substancye barwnikowe, tudzież inne nieznane materye wyciągowe; niektóre z nich można łatwo oddzielić. Właściwa substancya działająca jest bowiem nierozpuszczalna w absolutnym alkoholu i może z niego być strącona, ale nie w stanie zupełnie czystym, lecz w połączeniu z innemi materyami wyciągowemi, nierozpuszczalnemi również w wyskoku.

Co do istotnego składu substancyi działającej, na razie wolno tylko wypowiedzieć przypuszczenie. Zdaje mi się więc, że jest ona derywatem ciał białkowatych, nie należy jednak do grupy t. zw. ciał toxolalbuminowych, znosi bowiem wysoką temperaturę, a w destylatorze łatwo przechodzi przez błonę. Ilość substancyi znajdującej się w wyciągu jest prawdopodobnie bardzo nieznaczna; obliczam ją na ułamek jednego procentu. Gdyby więc sprawdziły się moje przypuszczenia, mielibyśmy do czynienia z substancyą, której oddziaływanie na organizmy dotknięte gruźlicą przewyższałoby o wiele wszystkie, nawet najsilniejsze ze znanych dziś środków leczniczych.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO.

16 stycznia.

Niby odwołanie wydalonych robotników. — Jak powstało prawo banicyi. — Walne zebranie obywateli poznańskich. — Szkoła wyznaniowa i jezuici. — Nowa spółka.

Zaledwie pojawiło się w dziennikach niemieckich wezwanie do wydalania robotników polskich ze wschodnich powiatów państwa, o czem pisaliśmy w ostatniej naszej korespondencyi, już rząd pospieszył z udobruchaniem opinii publicznej, częściowo odwołując to rozporządzenie. Jest to niby podarek noworoczny dla Poznańskiego i Szląska, strasznie chudy. Rząd powziął w tej mierze postanowienie już 30 listopada r. z., lecz milczał tak długo, aż dzienniki liberalne zaczęły się nań rzucać za wydalania dalej bezwzględnie prowadzone. Dla „zatkania gęby tym krzykaczom“ — jak się wyrażał o prasie liberalnej ks. ex kanclerz — ogłosił *Reichsanzeiger* obecnie dopiero wspomnianą decyzyę. Treść jej jest następująca. Od dłuższego już czasu uskarżali się rolnicy i przemysłowcy we wschodnich prowincyach państwa niemieckiego na brak sił roboczych. Rząd zajął się troskliwie zbadaniem tych skarg i przekonał się, że

rzeczywiście *nieraz* są one *częściowo* usprawiedliwione — nie jego jednak w tem wina, lecz stosunków, na które on wpływu mieć nic może. Oto brak robotników w tych okolicach pochodzi stąd, że wiele rodzin corocznie opuszcza kraj i podąża za oceau, aby tam lepszego szukać losu, a nadto ponieważ i ci robotnicy, którzy o wychodztwie nie myślą, wolą pracować przez lato i jesień w zachodnich prowincyach państwa, gdzie im lepiej płacą, niż u siebie. Rząd pragnie wyrównać tę krzywdę rolników i przemysłowców prowincyj wschodnich w ten sposób, że „pozwala" im „sprowadzać" *przez lat trzy* robotników obcych z Galicyi i Rosyi celem zatrudnienia ich przy gospodarstwie i przedsiębiorstwie. *„Familiom robotniczym może być dozwolony wstęp do Niemiec tylko wyjątkowo."* Rozporządzenie to, które tyle wywołało radości w prasie liberalnej, a niezadowolenia w konserwatywnej, nie zmienia w niczem dekretów wygnańczych i te pozostają w pełnej swej mocy. Rząd pozwolił sprowadzać t. z. „pojedynków," wyjątkowo zaś tylko całe familie, a nadto nadał landratom dyskrecyonalną władzę komentowania swego rozporządzenia; jak zaś komentowanie to będzie się odbywać, widzimy z urzędowego ogłoszenia landrata powiatu strzelińskiego. Ten wręcz zakazał już przyjmować do roboty kobiety i dzieci, mężczyzn pozwala mieć na czas roboczy, t. j. na wiosnę, lato i początek jesieni, poczem sam pracodawca musi się zająć odstawieniem ich za granicę. Niezgłoszenie się robotnika w czas, lub niezastosowanie się do któregokolwiek z przepisów landrackich pociąga za sobą ciężkie kary. Dzienniki polskie jednomyślnie orzekły, że „obowiązkiem jest wszystkich sumiennych i uczciwych ludzi tutejszych odradzać ludowi z Rosyi przenoszenia się na krótki czas do Prus, bo byłaby to ta sama nieuczciwa robota, której się teraz dopuszczają agenci, namawiający do Brazylii, ta sama robota, którą się hańbią rolnicy brazylijscy, przywabiający ciemny lud do siebie na jego zmarnowanie."

Teraz dopiero, gdy przez ustąpienie Bismarcka zwolniały pęta prasowe, zaczęły wychodzić na jaw rozmaite szczegóły, dotyczące powstania i wykonania banicyi. *N. Stettiner Zeitung* publikuje np. oświadczenie p. Puttkamera z Pławt, wedle którego były kanclerz po prostu nakazał jego bratu, będącemu ministrem spraw wewnętrznych, aby w przeciągu kilku tygodni wypędził za granicę ruską 40,000 osób, które w Prusach nie są naturalizowane. Z jaką gotowością rozkaz ten został wykonany, jest ogólnie rzeczą znaną. Landrat powiatu pilkalskiego dr. Schnaubert kazał drukować dekrety banicyjne ze swojem nazwiskiem i tytułem. Dekrety te doręczano następnie niższym urzędnikom, którzy w ten sposób samowolnie rozstrzygali o egzystencyi i doli lub niedoli setek rodzin.

Tryumfy ks. d-ra Koppa i znakomite jego okólniki, mające na celu zgermanizowanie wszystkich, pod panowaniem pruskiem zostających słowian, już zwolna zatarły się w pamięci polityków poznańskich, którzy niedawno narzekali bardzo na *fides graeca* kapłańską. W ostatnich dniach grudnia odbyło się w Poznaniu walne zebranie wyborców miasta Poznania, które ściągnęło do 300 obywateli chcących wiecować. Pomiędzy innemi sprawami poruszono także i szkolną.

Magistrat poznański wysłał do Izby deputowanych petycyę w sprawie utrzymania szkół bezwyznaniowych; radni polscy stanowczo jej się sprzeciwiali, mimo łagodnej perswazyi ich kolegów niemieckich, że szkoła wyznaniowa ogłupia naród i sprowadza nadmierny wpływ księży na sprawy społeczne i państwowe, co wcale nie jest pożądanem dla dobrych obywateli (ks. Kopp). Walne zebranie jednomyślnie również przeciw petycyi się oświadczyło, ba, poleciło osobnej komisyi sformułowanie protestu przeciw niej. Protest ten podpisują obecnie obywatele m. Poznania, a wkrótce wyślą go również do parlamentu. Zdaniem walnego zebrania największą szkodę ponosi tu uczeń, a następnie obywatel, którego poglądów na zoologię, historyę, geografię, matematykę i języki obce nie okrasi zaprawa religijna. Walne zebranie nie poprzestało jednak na tym proteście, z pozycyi obronnej zapragnęło ono wysunąć jeszcze Poznańskie w szeregi nacierających. Postanowiono wziąć pod obrady sprawę przywołania do Niemiec zakonu jezuitów, redemptorystów i tym podobne kongregacye. Jeżeli ci staną na czele uciśnionych słowian w państwie niemieckiem, to niewątpliwie niebawem będą tam oni zabytkiem historycznym. 300 obywateli poznańskich zapatruje się jednak trochę inaczej na tę kwestyę i agituje dziś za nimi po mieście, przygotowując petycyę do parlamentu. Straszna jeszcze tu pod tym względem ciemnota i zupełna nieznajomość stosunków zagranicznych. Austrya gnie się pod jezuickimi pazurami, które ze wszech stron w nią się wpijają, włosi jęczą pod ich uciskiem i szukają sposobu pozbycia się ich. Poznańskie chce im jednak otworzyć gościnnie wrota, niepomne niedawnej przeszłości i gorzkiego już pod tym względem doświadczenia. Pisma polskie zaczynają już teraz rozprawiać szeroko o tem, ile to dawniej było klasztorów męskich i żeńskich i jaki to był z nich pożytek! Dnia 10 stycznia odbyło się tu półroczne walne zebranie „Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego." Zagaił je Wł. Jażdżewski w zastępstwie przewodniczącego hr. Augusta Cieszkowskiego, który bawi w Wenecyi. Sprawozdanie „Towarzystwa" wykazuje znaczne powiększenie biblioteki, zbiorów muzeum przyrodniczego, pamiątek historycznych i galeryi narodowej, które razem wziąwszy wykazują nowych 1575 numerów. Zebranie poleciło Zarządowi „Towarzystwa" przedstawienie projektu rewizyi ustaw jego, wiele bowiem paragrafów wymaga wyjaśnienia, uzupełnienia lub zmiany.

Jedną jeszcze podzielić się muszę nowiną z czytelnikami. W Toruniu za sprawą Banku ziemskiego w Poznaniu zostanie, jak się zdaje, zawiązana Spółka ziemska na Prusy Zachodnie. Będzie się ona zajmować, tak jak poznańska, parcelacyą zakupionych przez Bank ziemski majątków, wyratowanych z rąk niemieckich.

t. z.

INTELIGENCYA ANGIELSKA
w Londynie wschodniem.

W ostatnich czasach kilkakrotnie wspominaliśmy o ciekawym objawie angielskiego życia społecznego — o wyprawie inteligencyi angielskiej do ludu. Dzisiaj rozpatrzymy go z bliska, zwłaszcza „klasztory społeczne," które wyszły z tego ruchu. Podobne zjawiska spotykamy w dziejach Anglii nie po raz pierwszy, chociaż nigdy poprzednio nie przybierały takich rozmiarów. Rzecz ciekawa przytem, że i dawniej, jak obecnie, inteligencya przypomniała sobie o ludzie i uczuła skruchę społeczną pod wpływem tych samych czynników. Przed laty 50 czartyzm, prąd nawskróś klasowy, zaprószył silnie głowy u ludności pracującej. Ukazuje się wtedy donioeły głos Carlyle'a, nawołujący „arystokracyę społeczną" do urzeczywistnienia ideału poety: „dwa chóry w jednem pieniu" i przypominający jej „obowiązki społeczne." Ten prorok pokoju i obowiązków społecznych znajduje gorliwych apostołów swojej nauki. I tak, Pusey stawia sobie za powinność wypełnienie słów Chrystusowych: paś owieczki moje! Posłannictwem kapłaństwa jest dziś niesienie pomocy nędzarzom— czynem i radą. Puseyiści wytwarzają „klasztory społeczne" — jeden z nich św. Jana, męzki, istnieje w Cowley, a nadto znajduje się jeszcze około 20 żeńskich. Nadto powstają „misye społeczne." Niejaki Lowder np. osiadł w parafii, gdzie na 753 domów było 40 szynków i 154 domów publicznych i gdzie w ręku szynkarzów i właścicieli domów rozpusty znajdował się zarząd parafialny. Wielu nie słyszało tu o Bogu. „Misyonarze" urządzali procesye publiczne, aby ściągnąć na siebie uwagę „ludu" i nieraz musieli się boksować z przeciwnikami, aby dowieść swojej wyższości moralnej... Osoby z najwyższej arystokracyi rodowej stawały się misyonarzami, a moda wzmogła jeszcze bardziej skruchę. W Oxfordzie pod wpływem Puseya ukazała się „młoda Anglia" z ideałami średniowieczno-romantycznymi, gardłująca silnie przeciw „smokowi kapitalistycznemu," sławiąca feodalizm patryarchalno-fabryczny i walcząca przeciwko trade-unionom, jako wyjawowi sobkostwa klasowego. Disraeli jest rzecznikiem tego prądu w beletrystyce. Wreszcie powstają „kluby chrześciańskie" dla młodzieży. Wówczas kiedy „klasztory" i „młode Anglie" znikają wraz z rozprężeniem się czartyzmu, kluby rozwijały się bezustannie i liczba ich wynosi dziś około 604. Przyjrzyjmy się urządzeniu jednego z nich: Exeter Hallu. Codziennie odbywają się modlitwy poranne i zbory różnych robotniczych „kółek modlitwy" oraz wykłady—42 przedmiotów. Nadto w niedziele zbiera się „kółko męzkie," wieczorem jest „herbata dla robotników" (zabawa), nadto członkowie klubu czytują Biblię w gmachu lub pod gołem niebem na ulicach. W poniedziałki „państwo Kennedy są w domu," tj. klub przyjmuje gości — z ludu. We wtorki odbywają się modlitwy w języku francuskim, posiedzenia „kółka cudzoziemskiego" oraz wieczorek herbaciany. Te dwa dni dają pojęcie o zużytkowaniu reszty wieczorów w tygodniu. Wykłady, prócz języków, obejmują wiadomości praktyczne: ze stenografii, mnemoniki lub nawet gry w szachy. Przy klubie istnieje biblioteka. Co miesiąc arystokratyczni filantropi wydają wieczorki dla „ludu."

Kluby chrześciańskie, jak powiedzieliśmy, jedne wytrwały na stanowisku. Autor, z którego czerpiemy te fakty, zresztą człowiek nieposzlakowanego w tej mierze zaufania, bo gorący rzecznik „pokoju społecznego," objaśnia tę okoliczność w sposób dość trywialny, jak rzekłby idealista. Mianowicie pomiędzy ludnością angielską szerzy się coraz bardziej prąd, wymagający oddzielenia kościoła od państwa; duchowieństwo anglikańskie usiłuje postawić mu tamę między innemi za pośrednictwem owych klubów. Zresztą kluby zyskały silne poparcie ostatnimi czasy wskutek zmartwychwstania „skruchy społecznej," zapomnianej od czasów upadku czartyzmu. Historya nie powtarza się dwa razy, mówi przysłowie, ale rzeczywistość angielska zadaje mu właśnie kłam najoczywistszy. Od lat 10 położenie Anglii na rynku wszechświatowym doznało silnego pogorszenia, wraz z tem dawny czartyzm, naturalnie w zmienionej, stosownie do wymagań czasu postaci, ukazuje się znowu. Zdeptana hydra zaczyna podnosić głowę i głośno mówić o odmienności interesów pomiędzy członkami tego samego społeczeństwa, co więcej — zyskiwać posłuch. Jednocześnie też odradzają się dawne apostolstwa społeczne wzajemnej miłości. Ruskin jest głównym prorokiem — postać oryginalna, dziwaczna, pół-geniusz, pół-obłąkany. Chciałby twarde stosunki ekonomiczne opleść „abstrakcyjną sprawiedliwością," a rzeczywistość poddać pod sąd „logiki i etyki." Znalazł on w Toynbee, młodym „opiekunie" (docencie) oxfordzkim gorliwego rzecznika swoich idej. Na obecną konkurencyę rynkową patrzą oni obaj, zwłaszcza ostatni, jako na rzecz zgoła nie straszną, byleby została ujętą w karby przez religię i moralność, system zaś naj-

mictwa jest według nich uprawniony, jeżeli będzie okiełznany przez etykę i altruizm. Kwestya społeczna znajdzie swoje rozwiązanie jedynie za pomocą idealizmu i altruizmu, lecz nie brutalnej pięści klasowej. Pracodawca niech je przy jednym stole z najmitą, niech w tym samym klubie zajmuje się wraz z nim polityką. „Pany biorą służebnice,“ przypomina mi się Krasiński, którego należy uważać za mistrza podobnych prądów. Uczeni winni iść na przedzie i jako duchowieństwo średniowieczne spełniać obowiązki moralnych przewodników, łącząc się z ludźmi najrozmaitszych przekonań i nawoływać inteligencyę do skruchy. Wygwizdywany przez zwolenników George'a i społecznych demokratów, Toynbee, wzruszony, nieprzytomny, wołał do publiczności, pożeranej przez raka nienawiści klasowej, na ostatnim swoim odczycie: „My, przedstawiciele średniej warstwy kraju, my pogardzaliśmy wami; zamiast sprawiedliwości podawaliśmy wam jałmużnę, zamiast współczucia — surowe a twarde i niemożliwe rady. Wiem jednak, że zaczynamy się zmieniać na lepsze. Gdybyście zechcieli nam uwierzyć i zaufać, mniemam, że wielu z nas poświęciłoby się za was. Powinniście — mówię to śmiało — okazać litość nad nami i przebaczyć niesprawiedliwości; grzeszyliśmy przeciwko wam, wprawdzie nie zawsze świadomie, lecz tem nie mniej grzeszyliśmy. Jeśli nam przebaczycie — nic! nie przebaczajcie nawet, obejdzie się i bez tego — obiecujemy poświęcić całe swoje życie za was... Pamiętajcie, że człowiek, na wzór drzew i roślin, trzyma się ziemi korzeniami, ale jak one powinien też rosnąć do góry i wspinać się do nieba. Jeżeli zechcecie pokochać *znowu* swoich współziomków i współbraci i dążyć do wielkich ideałów, znajdziemy moralne zadośćuczynienie za nasze wysiłki i ofiary, inaczej skrucha nasza będzie nadaremną.“ Tak spowiadał się publicznie Toynbee i takim językiem mówią wszyscy apostołowie braterstwa społecznego.

Skrucha owa wyładowała się głównie w postaci wypraw do wschodnich dzielnic Londynu. Mamy nawet pod ręką broszurkę *The New Crusade* przez „Piotra pustelnika,“ która nawołuje do czynu. Zauważymy, że właśnie z tych dzielnic wylewają się te stotysięczne potoki łachmaniarzy, które, z oddychającemi nienawiścią pieniami na melodyę hymnów pokutnych, powoli przeciągają przez arystokratyczny Trafalgar i pysznią się swoją nędzą; że zmartwychwstały czartyzm zyskuje tutaj największy poklask i wnosi jakiś promień nadziei w tę otchłań, w której o zielonych łąkach i borach opowiada się jako o nieprawdopodobnej bajce. Otóż wyprawa żałującej za grzechy inteligencyi zwróciła się głównie w te dzielnice. Bohaterzy Besanta uprawiają tutaj swoją gimnastykę społeczną, budują pałace ludowe i urządzają zakłady filantropijne, zmierzywszy się naturalnie uprzednio a zwycięzko z pozbawionymi serca siewcami nienawiści... Duchowieństwo, młodzi prawnicy, eleganckie damy z zachodniego Londynu czynią do tych zakątków systematyczne wycieczki — dla szczepienia miłości społecznej, tak, że Besant nie stwarzał swoich bohaterów z głowy, lecz posiadał wzory z krwi i ciała. Ci apostołowie urządzają tutaj koncerty, zabawy, odczyty, zakładają kluby i kółka. W ostatnich czasach zjawiły się stałe „rezydentury,“ złożone przeważnie z duchownych i młodzieży uniwersyteckiej i dokoła nich dopiero ześrodkowują się owe wycieczki chwilowe. „Rezydenci“ usiłują wejść do rad szkolnych, parafialnych, towarzystw dobroczynności, aby pokierować odpowiednio temi instytucyami. W dalszym ciągu grupują oni koło siebie kółka dziecinne (podobno olbrzymi procent malców z tych dzielnic znajduje się pod ich wpływem), kluby kobiece, męzkie. Czasowo wymykająca się z Londynu zachodniego inteligencya przenika przy pomocy rezydentów do klubów robotniczych, aby czynem zatrzeć różnice klasowe, nawet składa wizyty w domach. Zresztą nie idzie do mieszkańców wschodniego Londynu z jałmużną, lecz tylko z zabawą! Nadto nigdy nie zapomina ona hasła, że w stosunku do ludności pracującej należy jej pomódz pomagać sobie samej — *help them to help themselves!* — i odzwyczaić od liczenia na obowiązkowo prawodawstwa i pomoc państwową! Gdzie indziej rezydenci skupiają się w jednym gmachu — w „misye“ i „klasztory społeczne.“ Do najwybitniejszych należy Toynbee-Hall, nazwany tak od imienia przedwcześnie zmarłego jednego z mistrzów i Oxford-house, oba w Londynie wschodnim.

Zatrzymam się nad Oxford-housem, jako mniej znanym. Wyobraźmy sobie klasztor ze stałym przeorem, przez który zakonnicy wciąż przepływają, a będziemy mieli wyobrażenie o „misyi,“ do której ten lub ów przedstawiciel inteligencyi z uniwersytetu oxfordzkiego przybywa na czas pewien, aby odpokutować za swoje grzechy społeczne i popracować w winnicy zgody klasowej. „Misya“ połączyła w jeden związek kluby, na które wywiera wpływ, a jest ich 40, z których każdy liczy 100—1000 członków, „misyonarze“ udają się tutaj stale na zebrania, prowadzą interesy klubistów, bywają u nich w domu, uczą bawić się, urządzają wyścigi wzajemne w wiosłowaniu, pływaniu, krokiecie, muzyce. Nadto w samym Oxford-housie co niedzielę odbywają się przyjacielskie pogawędki — głównie o religii, na których każdy gość bywa mile witany. Zorganizowano kluby dla dziatwy, w których pewien lord, członek Izby gmin, czytuje i tłomaczy Biblię; są też wanny i nocny przytułek. O klubach Oxford-house'u dadzą pojęcie następujące szczegóły. Oxford-house Club posiada 200 członków. Zimą 1888—9 w poniedziałki tańce i niezależnie od tego czytanie Shakespeare'a, we wtorki gra w szachy, w czwartki różnego rodzaju wykłady, a biskup Wakefield rozdaje nagrody lepiej odpowiadającym. W sobotę o 9 odbywał się koncert panów i dam wielkoświatowych z współudziałem śpiewaków i muzyków klubu — co drugi tydzień. W inne soboty młodzież oxfordzka urządzała odczyty o Bismarku, Macauleyu, Livingstonie. Raz na miesiąc rozprawy polityczne i ekonomiczne, w których przed mieszkańcami Londynu wschodniego popisywali się członkowie parlamentu. Inny, University-club — 1000 członków. Niejaki Buchanan poświęcił mu od lat kilku całe życie. Urządzono wykłady stenografii, rysunku, buchhalteryi; Buchanan co tydzień wykłada Biblię, co drugi — odczyty o różnych sprawach bieżących. Założono „koło rozpraw,“ ludzie z inteligencyi mają tutaj możność wypowiadania swoich poglądów i oddziaływania na umysły. Nadto istnieją przy klubie koła wioślarzy, gimnastyków, piłkarzy, gry w krokieta, tańca, a jako kierownicy i nauczyciele występuje młodzież zachodniego Londynu. Elegancki wielkoświatowy młodzian uczy tańca obdarte dziewczęta — *honny soit qui mal y pense*, mówi w tem miejscu autor, z opisu którego korzystamy... Naturalnie etykieta salonowa jest zachowywana z całą troskliwością, co więcej, przypisuje jej się wielkie znaczenie, że winna silnie przyczynić się do rozwiania zawiści klasowych...

Niepodobna nam drobiazgowo wdawać się w opis innych objawów tego społecznego sportu — o jego ideale społecznym mówiliśmy w *Pokoju przemysłowym.* Być może kogoś niemile dotknie ta nazwa, dana takim ludziom, jak Toynbee, Buchanan i in., o szczerości, poświęceniu i altruizmie których nie wolno powątpiewać. Ktokolwiek mógłby jeszcze dodać: niech będzie to sport, ależ jaki on jest szczytny i co powołał do życia! Na to należy zauważyć, że po pierwsze zjawisk społecznych nie sądzi się z uczuć działaczy i ich idej, lecz jedynie i tylko ze skutków i celów. Nadto niepodobna mówić o całej tej wyprawie inteligencyi, nie przeniósłszy się myślą w tamtejsze stosunki i w tamtejszą walkę przekonań. Otóż są ludzie w Anglii, którzy na całą tę skruchę, tak szczerą podmiotowo, przedmiotowo spoglądają jako na komedyę i pocałunek Judaszów. Niedawno wygwizdywano systematycznie Toynbee'a. Istnieją nawet prace wymierzone specyalnie przeciwko temu pokutowaniu i ideałom, które wywiesza bijący się w piersi siewca zgody społecznej. Ośmieszany też bywa w karykaturze, w której kłania się przed figurą społeczną, a dyabła ma za skórą,— tak możnaby ją przetłomaczyć na nasz język, gdyby te słowa nie zacierały szczerości wewnętrznej modlącego się.

K. R. Żywicki.

PAMIĘTNIK.

Matejko.

Rząd austryacki okazał tyle dbałości o zatrzymanie Matejki na stanowisku dyrektora krakowskiej szkoły malarskiej, ile cesarz Wilhelm I o zatrzymanie Bismarka na stanowisku kanclerza. Jeżeli wierzyć mamy dziennikom, na zrzeczenie się godności przez genijalnego malarza minister odpowiedział hołdem i prośbą o pozostanie, dając mistrzowi kilka tygodni czasu do namysłu. Ponowne żądanie usiłował pokonać ponownem naleganiem, aż wreszcie Matejko uległ. Wielka szkoda! Nikt nas nie pomówi o najodleglejszą chęć obniżenia jego wartości artystycznej i zmniejszenia jego zasług, ale ta cześć nie przeszkadza nam wyznać, że trudno byłoby wynaleźć gorszego dyrektora szkoły malarskiej i że ona na jego kierownictwie bardzo cierpi. Dość powiedzieć, że on wcale nią się nie zajmuje, że nie bywa w niej *po roku* i że skarżących się uczniów odsyła po wskazówki do... swoich obrazów. Żądając uwolnienia go od niewłaściwych i zaniedbanych obowiązków, Matejko albo czynił zadość odzywającym się zewsząd szemraniom, albo sam uznał, że wyrządza szkodę instytucyi. W każdym razie nie należało go powstrzymać od rozumnego i uczciwego kroku. Godność dyrektora nie zwiększa jego sławy, a szkoła potrzebuje przewodnika, który by się nią gorliwie i energicznie zajął. Na nieszczęście atmosfera moralna Krakowa, której głównym pierwiastkiem składowym jest stańczykowstwo, ożywiające również Matejkę, a niszczące rozwój zdrowia moralnego, stłumiła w nim dobry zamiar i kazała dla interesów „partyi“ zachować w swych rękach nominalny ster szkoły, to znaczy — pozostawić ją bez steru. Cześć nie powinna przechodzić w bałwochwalstwo. Nie zaprzeczając też Matejce, co mu się należy, zarówno artyści, jak ludzie odczuwający krzywdę instytucyi powinni zaprotestować, jeżeli nie przeciw dalszemu pozostaniu dotychczasowego dyrektora, to przeciw jego lekceważeniu stanowiska nauczycielskiego. Bizantynizm, tolerujący złe lub mianujący je dobrem, może leżeć w widokach stronnictwa, ale stanowczo sprzeciwia się interesom społeczeństwa. *M.*

Z. Noskowski.

Znakomity ten kompozytor obchodził uczczone przez wielbicieli 25 lecie swej pracy. Praca ta dała sztuce polskiej oryginalne i piękne owoce. Krytyka, stając do rachunku z Noskowskim, robiła mu najrozmaitsze między wierszami wyszeptywane zarzuty, a raczej wymówki. Chociażby one jednak miały swoją słuszną podstawę, wobec ludzi społecznego znaczenia głównie obchodzić nas może i powinna wypadkowa ich działalność. A ta wypadkowa z 25 lat pracy naszego kompozytora przedstawia się

dla niego zaszczytnie, a dla ogółu doniośle. Co nas tam obchodzi, czy on właściwie się kłania, czy posiada talent życiowy, czy umie uśmierzać burze w szklankach wody naszego zaścianka; jeżeli chcemy go zmierzyć i ocenić, wpatrzmy i wsłuchajmy się w to, co stworzył i co o nim chwalebnie świadczyć będzie nie przez dziś, jutro lub rok, ale przez długie lata. *F.*

Wyższe studya kobiet.

Oprócz zapomóg i innych źródeł kapitał zakładowy żeńskich kursów lekarskich w Petersburgu wynosi obecnie 152,660 rs. Chociaż sprawa wskrzeszenia tej instytucyi ustąpiła z porządku dziennego, ta spuścizna, ten fundusz przypomina ją opinii i władzom. Jak donoszą pisma ruskie, Rada państwa wkrótce zajmie się tym przedmiotem, a w razie pomyślnej uchwały kursa byłyby otwarte w jesieni roku bieżącego. Oczekujemy sprawdzenia się tej wieści wraz z licznym zastępem kobiet, które bądź pragnęłyby się kształcić, bądź też ukończywszy studya lekarskie za granicą, nie mają gdzie złożyć egzaminu i nabyć prawa praktyki. Los tych ostatnich rzeczywiście pożałowania godzien. Po bohaterskich wysiłkach, po zwalczeniu całego szeregu przeszkód, w niedostatku i ciężkiej pracy, w warunkach zdolnych zniechęcić i odstraszyć najwytrwalsze natury, przeszły one mozolną drogą ukształcenia uniwersyteckiego na obczyźnie i dziś nie mają możności zużytkowania tej wiedzy, dla której złożyły tyle ofiar, która jest podstawą i celem ich życia. Jeżeli doktorka nie będzie leczyć, cóż pocznie? Czy pójdzie do szwalni lub magazynu, czy zacznie uczyć dzieci matematyki lub języków? A liczba tych zawieszonych w powietrzu męczenniczek nauki mnoży się z każdym rokiem i coraz natarczywiej domaga się otworzenia im drogi uprawnionego działania, do której się uzdolniły i na której z pożytkiem pracować mogą. *S.*

Kłopot abonenta kilku pism.

Szanowny Redaktorze. Mniejsza o to, czego ja bym chciał, dość że dwie moje córki chcą być w Warszawie podczas karnawału. Zobowiązałem je, że nie dadzą się skusić przeróżnym *dzielnym*, *sprężystym*, *sympatycznym* i innym agentom karnawału, ale na teatr zgodzić się musiałem. Siedzimy tedy sobie pewnego wieczoru i rozmawiamy, jakie sztuki zobaczyć warto, gdy chłopiec wniósł gazety. Ja wziąłem jedną, żona—drugą, a córki — dwie inne. Czytamy. Po chwili jedna z dziewcząt mówi:

— Tatusiu, przedstawiają teraz śliczny „Klub kawalerów."

— Znakomicie grany—odzywa się druga.

— Co znowu — powiadam — przecież to najsłabszy utwór Bałuckiego.

— Pisany na kolanie — dodaje żona.

Rozpoczyna się spór, który naprzód tak wygląda, jak gdyby każde z nas o czem innem myślało, a następnie doprowadza nas do serdecznego śmiechu. Bo zamieniwszy się na gazety, podejmujemy sprzeczkę z zupełną zamianą ról: ja z żoną bronimy „Klubu kawalerów," a córki go ośmieszają. Gdy wszyscy wreszcie przeczytaliśmy cztery pisma, wyobraźcie sobie, co się działo w naszych głowach.

Kuryer warszawski zapewnia:

„Mało komu są znane Bałuckiego — notatki. Skoro mu jaki pomysł sceniczny na myśl przyjdzie, gdy typ jaki komedyowy nawinie mu się przed oczy, zaraz szastu-prastu jedna, druga stronica książeczki zapełnia się szwureczkowem, płynnem pismem; i mnożą się, mnożą te notatki do nieskończoności. Trwa to zbieranie materyału nieraz lata całe; potem tygodnie schodzą na segregowaniu tego pyłku wszelkich kwiatów, z których Bałucki, jak pszczoła, miód swój komedyopisarski dla nas zbiera.

Ten i ów recenzent wyrwał się z twierdzeniem, że Bałucki pisze na kolanie! Na kolanie? Niechby szan. recenzent spróbował pisać jedną i tę samą komedyę lata całe... na kolanie.

Wystawiona w Krakowie i Lwowie komedya doznała i doznaje tam największego ze wszystkich sztuk Bałuckiego powodzenia. Dwakroć na przedstawieniu „Klubu" obecny w Krakowie Julian Klaczko, chyba sędzia dostatecznie wybredny, odchwalić się nie mógł i samej sztuki i jej wystawienia."

Gazeta polska twierdzi:

„Klub kawalerów" został na kolanie pisanym fejletonem scenicznym, w którym akcya i sens moralny wysnuwa się ze staroświeckich poglądów, anegdot i konceptów o małżeństwie, a figury ze swoją psychologią w nazwiskach tylko umieszczoną, zbudowane są bez wszelkiego zachodu według pierwotnego nieco szablonu. Motywa w sztuce błahe, robota dość pospolita, dowcip nie zawsze dobrego gatunku — a jednak swada komedyopisarza ze krwi i kości sprawia, że przy zupełnej o tem wszystkiem świadomości bawić się można na komedyi Bałuckiego, byle ją brać za to, czem jest, za *grubą trochę farsę*, spłodzoną w chwili dobrego humoru."

Kuryer codzienny wyrokuje:

„Klub kawalerów" wyszedł w całej pełni charakterystyki Bałuckiemu właściwej i w tym pojętym a trafnie uchwyconym półtonie, graniczącym pomiędzy farsą a komedyą... Było to przedstawienie wzorowe, które sztuce musi zapewnić dłuższe powodzenie, na jakie niezaprzeczenie zasługuje."

Gazeta warszawska zaś mniema:

„Klub kawalerów" należy do najsłabszych utworów utalentowanego komedyopisarza.

Nie powiem, aby „Klub kawalerów" wiele bardzo zyskał w nowem otoczeniu. Zasadniczych wad tej sztuki nie pokryje najlepsza nawet gra artystów."

Przysiągłem sobie i zakląłem moje panie, ażeby już w tygodnikach, gdy nadejdą, omijać sprawozdania o „Klubie kawalerów," bo może nam oświadczą, że to nie komedya, ale kisiel lub nowy rodzaj gry w karty. I Ciebie, Szan. Redaktorze, o zdanie nie pytam, zanoszę tylko za Waszem pośrednictwem prośbę do panów recenzentów teatralnych, ażeby dla naszych głów, mąconych sprzecznościami sądów, mieli większą względność, gdyż inaczej kwoli samej hygieny umysłowej będziemy musieli zrzec się prenumerowania kilku pism. Przecież do stu tysięcy... przepraszam, zapomniałem, że mówię o przedstawicielach światłej krytyki... przecież tak ciągle siedzą oni i grzebią w teatrze, że powinni już wyrównać i pogodzić miary swego znawstwa artystycznego. My co do żyta i pszenicy dawno już to osiągnęliśmy. *W. Kr.* z *Podlotków.*

Nienasycony.

Wielokrotnie zaznaczyliśmy, że korespondent rzymski *Gazety warszawskiej* pragnie ją uczynić organem watykańskim o barwie średniowiecznej. Ponieważ przytem wiadomo, że ona nigdy nie podważa dogmatów religijnych, a nawet czule lub wyrozumiale obchodzi się z przemysłowcami, którzy na świętym potoku stawiają swoje niezawsze uczciwie prowadzone młyny, więc sądziliśmy, że przynajmniej tą stroną zachwyca *Przegląd katolicki*. Tymczasem nasz *Intrasigeant* okazał, że jest nienasycony tymi dowodami prawomyślności i napadł na *Gazetę* za to, że pomieściła swoje ogłoszenie w piśmie liberalnem. Już chyba musiał on przeciągnąć stronę swego fanatyzmu nadmiernie, jeżeli p. Lesznowski ujrzał się zmuszonym dać mu odprawę. Nie rozbieramy dzikiej i śmiesznej pretensyi *Przeglądu kat.*, nie staramy się wogóle na niego oddziałać, radzimy tylko jego wielbicielom, ażeby kiedykolwiek porównali to pismo, oddychające nienawiścią, nietolerancyą, złością, pragnieniem zagłady dla wszystkiego, co odeń bodaj słabym odcieniem się różni, z ewangeliami, z Nowym Testamentem, tchnącym miłością i przebaczeniem. Zaiste trudno o większe zwyrodnienie nauki Chrystusa, względem której — niech czarni intrasigeanci śmieją się z tego paradoksu — daleko bliżej stoi *Prawda*, niż *Przegląd katolicki*. Tak, szanowni mistrze—jak mówi św. Mateusz — którzy „wiążecie brzemiona ciężkie i nieznośne, kładziecie je na ramiona ludzkie, lecz palcem swoim nie chcecie ich ruszyć, rozszerzacie bramy swoje i rozpuszczacie podołki płaszczów swoich, nadto miłujecie pierwsze miejsca na wieczerzach i pierwsze stołki w bóżnicach," tak „wy z wierzchu sprawiedliwi." *O.*

Lepiej późno.

W osobnym artykule dzisiejszego numeru zaznaczamy charakterystyczny i bardzo pocieszający objaw szerzenia wiedzy technicznej w celach urozmaicenia i podniesienia przemysłu oraz wyczerpywania bogactw kraju umiejętniej, niż dotychczas. Jest to poniekąd uderzanie laską Mojżeszową w skałę dla wydobycia z niej źródła, u którego pokrzepić by się mogli bankrutujący lub zbankrutowani na zbożu rolnicy. Jak dalece ruch ku nauce owładnął sferą ziemiańską, widzimy z odezwy pp. S. Plewińskiego, K. Szczuki i W. Charzyńskiego, którzy zawiązali spółkę dla wydawania dzieł z rolnictwem związek mających i zapraszają do nadsyłania rękopisów (przez Kraśnik do Zakrzówka gub. lubelskiej). Takiemu przedsięwzięciu należy się szczere uznanie.

Z karnawału.

Dobroczynność tańcująca wyprawi d. 28 b. m. bal w Ratuszu na korzyść szpitala dziecięcego, jednego z najgodniejszych poparcia zakładów. Dnia 24 b. m. będziemy tańcowali w resursie Obywatelskiej, ażeby ubodzy cyrkułu praskiego mieli bezpłatne obiady. Pomimo wszakże naganki, sale balowe w tegorocznych zapustach odczuwają znaczny ubytek amatorów. Westchnienie karnawału wydarło się z piersi jakiegoś poety *Kuryera warsz.* znamiennym wierszykiem:

Czas piętno swe, niestety, na rzecz wszelką kładzie,
Nawet tłoku na trzeciej niema maskaradzie.
Pukająca szampanem, kiedy była młodą,
Szumi piwkiem lub syczy dziś selcerską wodą.
Ostrygi drzemią smutnie w nietkniętej skorupie,
Rachunki bardzo mądre, a dowcipy głupie,
W zabawie, jedno z drugiem, ta tylko różnica,
Że moja z garniturem była polędwica,
Zaś sąsiad z kartoflami zmiatał ją i z chrzanem,
A senność nas jednaka chwyciła nad ranem...
Raz ostatni szły na nas maski do ataku:
„Gdy nie macie na szampan, każcie dać koniaku!"
I podczas gdy ów koniak podejrzanej marki
One piły, my w garście ściskając zegarki,
Wynieśliśmy się z sali chyłkiem, pokryjomu...
Sankarz zacny na kredyt odwiózł nas do domu.

KRONIKA.

Stosowanie limfy Kocha. Czytamy w *Dzienniku warszawskim*: „Ze względu na konieczność przestrzegania jak największej ostrożności przy stosowaniu preparatu prof. Kocha i dla uniknięcia mogących zdarzyć się nieszczęśliwych wypadków i pomyłek, z upoważnienia Jego Ekscellencyi Głównego Naczelnika kraju ruskie Towarzystwo Lekarskie przy Cesarskim uniwersytecie warszawskim utworzyło specyalną komisyę, której członkom przyznano wyłączne prawo stosowania preparatu, wynalezionego przez prof. Kocha, do leczenia wilka. Komisya będzie stosowała ten środek w klinikach uniwersyteckich, szpitalach miasta Warszawy i szpitalach wojskowych, a w przyszłości także i w lecznicach prywatnych. W skład komisyi weszli: prezydujący, inspektor okręgu wojennego lekarskiego Łazarenko, wice-prezesi: profesorowie Brodowski, Kosiński, Lambl, Stolnikow, Trautvetter, Thumas, Czausow, inspektor urzędu lekarskiego Troickij, b. prof. Baranowski, główny lekarz szpitala wojskowego Ujazdowskiego Stefanowicz, ordynatorowie tegoż szpitala Maksimowicz, ordynator szpitala św. Rocha Heryng, zarządzający warszawskiem laboratoryum bakteryologicznem Odo Bujwid i warszawski gubernialny inspektor lekarski Lewiński. Członkami zaś tej komisyi są prawie wszyscy profesorowie wydziału lekarskiego uniwersy-

tetu warszawskiego i wielu reprezentantów instytucyj lekarskich cywilnych i wojskowych.

Sprawy społeczne. Z ogólnego obszaru dóbr powitgensteinowskich Topory w gubernii witebskiej powiecie newelskim (27,890 dzies.), przeszło połowę (13,948 dz.) nabyły trzy osoby ze stanu włościańskiego pochodzenia ruskiego i wyznania prawosławnego; 3,391 dzies. nabyła gromada włościan z tejże wsi (Topory), 3,626 i sąsiednich wsi 2,077 z dalszych, reszta — szlachta prawosławne.

— W dn. 15 b. m. ogłoszono w Moskwie wyrok w sprawie nadużyć w banku saratowsko-symbirskim. Główny winowajca, Sergiusz Borysow, skazany został na pozbawienie wszystkich praw stanu i na osiedlenie w Syberyi w miejscowościach niezbyt oddalonych. Izba sądowa postanowiła trzymać go pod strażą do chwili, póki nie złoży kaucyi w wysokości przeszło pół miliona rs. Akcyę cywilną banku szlacheckiego przyznano w sumie 1,128,011 rs. 24.

— Stowarzyszenie fotografów, projektowane w Warszawie, nie uzyskało zatwierdzenia władzy.

— W Brukselli z powodu zmniejszenia węglarzom płacy, w warstwach pracujących panuje silne wzburzenie.

— Berlin w r. 1890 wydał 10 milionów na zapomogi dla ubóstwa, nie licząc ofiar innych stowarzyszeń dobroczynnych.

— Muzeum etnograficzne, mieszczące się dotąd w Bagatelli, przeszło do grona osób z d-rem Karłowiczem na czele. Tymczasowo instytucya ta znajduje pomieszczenie we Frascati.

Szkoły. Na zjeździe techników ruskich będzie rozstrzygana sprawa znacznego powiększenia liczby szkół przemysłowych w Rosyi.

— Czteroklasową szkołę żeńską w Noworadomsku, utrzymywaną przez p. Frankową, zamknięto.

— Bawarya przystępuje do usuwania klasycyzmu z gimnazyów. W tym celu zebrała się komisya w Monachium.

Zjazdy. W Pradze czeskiej pojawiła się odezwa, zwołująca kongres słowiański podczas wystawy.

— W dn. 15 b. m. otwarto w Moskwie zjazd lekarzy ruskich na pamiątkę Pirogowa.

— W Budapeszcie odbędzie się w maju międzynarodowy kongres ornitologiczny.

Konkursy. Na konkurs budowy posągów dla Królikowskiego i Żółkowskiego nadesłano siedem prac, które nie odpowiadają warunkom wymaganym. Wobec tego uchwalono ogłosić nowy konkurs, otwarty i ograniczony.

— Rozstrzygnięto konkurs malarski w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych. Nagrodę w sumie rs. 600 przyznano p. Alchimowiczowi za obraz p. t. „Milda." Wzmiankę zaszczytną otrzymali: pp. H. Piątkowski i J. Ciągliński.

Sprawy kolejowe. Ministeryum komunikacyi wkrótce opracuje nowy typ wagonów osobowych. Zanim to nastąpi, wydano rozporządzenie, iżby w dotychczasowej konstrukcyi wykonano odpowiednie przeróbki, mające na celu wygodę publiczności.

— Niektóre koleje postanowiły agentom swoim za wykrycie nadużyć wydawać połowę kary, przypadającej za podstępne wydawanie towaru przez wysyłającego, w celu uzyskania niższej taksy za przewóz. Nadto postanowiono powiększyć kary na urzędników, tolerujących takie nadużycia.

— Bezpośrednia komunikacya kolei tutejszych z zagranicznemi, zerwana przed rokiem, wkrótce przywróconą będzie, jak zapewniają właściciele domów komisowo-handlowych w Hamburgu.

— Rzecz pospolita Orańska w Afryce południowej zbudowała pierwszą kolej żelazną.

— Sfery właściwe zajęte są sprawą kolei przez łańcuch gór kaukazkich z Tyflisu do Władykaukazu. Studya przedwstępne powierzono inżenierowi Rydzewskiemu. Czas budowy obliczono na $6\frac{1}{2}$ lat.

— Nowa kolej Muromsko-Kazańska pójdzie od Muroma przez południową część gub. niżnogrodzkiej do st. Poczynki: przeciąwszy gub. symbirską i południowo-zachodnią część kazańskiej, skieruje się do Kazania.

Wiadomości administracyjne. Komisya, zajmująca się sprawą reformy adwokatury, ukończyła swe czynności. Zaprojektowano, ażeby w Petersburgu, Moskwie i Warszawie lista adwokatów przysięgłych została zamkniętą, a liczba żydów ograniczona do 10%. Instytucya pomocników adwokatów przysięgłych i obrońców prywatnych będzie stopniowo zniesiona drogą pozostawienia dotychczasowych i niemianowania nowych. W zasadniczych wnioskach projekt komisyi ma na celu podniesienie poziomu i stanowiska adwokatury.

— Z powodu iż żydzi popisowi sztucznymi środkami niszczą zdrowie przed poborem, postanowiono rewidować ich już od 17 go roku życia, we wszystkich miejscach choćby chwilowego pobytu.

Literatura. Zawieszone od dość dawna wydawnictwo gazety *Ruskij Kurjer* znowu przywrócono.

— W Wiedniu ukazała się pierwsza część dzieła prof. Krafta p. t. *Hygiena fabryczna*.

— W Nowym Sączu zaczęło wychodzić pismo p. t. *Szkolnictwo ludowe*.

W Towarzystwie lekarskiem wybrano prezesem d-ra Przewóskiego, viceprezesem dr. H. Dobrzyckiego, a sekretarzem dożywotnim dr. W. Brodowskiego.

Technologia. P. Franciszek Dobrzyński docent Politechniki we Lwowie odkrył działanie fal elektro-magnetycznych na płytę fotograficzną. Odkrycie to, dając nowy sposób badania, snadniej stwierdzi elektro-magnetyczną teoryę Maxwella. Wynik badań p. Dobrzyńskiego odczytany został na jednem z ostatnich posiedzeń Akademii Um. w Wiedniu i w jej rocznikach ogłoszony.

Bibliografia. A. Szymański, *Szkice*, tom I. wyd. drugie, str. 160, Petersburg, cena rs. 1 k. 50.

— W. Kosiakiewicz, *Przy budowie kolei*, powieść, str. 390, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— K. Pułaski, *Z życia księżnej kurońskiej*, szkic historyczny, str. 221, Warszawa, Gebethner i Wolff.

Zmarli. Dnia 10 stycznia r. b. zmarł w mieście Riażsku, gub. riazańskiej przeżywszy lat 40, Mieczysław Chojecki, członek powiatowy Sądu Okręgowego. Nieboszczyk dzięki swej czynności, energii, nieustannej pracy, wszechstronnemu wykształceniu, w młodym jeszcze stosunkowo wieku, wybił się na wysokie stanowisko w powiecie. Posiadał on rzadki dar powolnego, lecz nieustannego oddziaływania na serca bratnie. Zasługi naszego ziomka ocenione i w ostatniej posłudze uczczone zostały przez szlachtę powiatu riażskiego.

W. Gorazdowski.

— Michał Jezierski, na Wołyniu; pisarz z epoki Henryka Rzewuskiego i Hołowińskiego. Ważniejsze jego powieści: *Kasztelan, Julia i Marya, Intryga włóczęgów; Ekonomowa, Konkurenci i letarg*. Komedye: *Kaprys i głupota, Kabała panny Chorążanki*.

— Leon Delibes, w Paryżu; słynny kompozytor muzyczny.

— Kazimierz Filipowicz, w Siedlcach; lekarz i przyrodnik.

— Eugeniusz Ludwik Lami, w Paryżu; francuski malarz historyczny.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu T. H. Nie dla nas.

I. O zbiorowem wydaniu pomyślimy dopiero po wykończeniu pewnej większej pracy. Tytuły owych książek: *Buch der Bücher* i *Worte der Weisen*.

Pani St. Sm. Dla tego, że według nas jest to utwór bardzo piękny. Pomimo zdziwienia i pytania radzimy odczytać go w całości.

Pani O. D. w Tar. Za życzliwość dziękujemy. Co do pytania — w dawnej mierze.

Stałemu czytelnikowi „Prawdy". Nie możemy tu wypowiedzieć rady szczegółowo. Zawrzemy ją krótko: ponieważ muszą przejść przez zakłady publiczne, które ich ze swych wymagań nie zwalnia, więc muszą również uledz obowiązkowi uczenia się wszelkiej mitologii. Do Pana należy wytłomaczenie i objaśnienie im mitów. Co do podstawy moralnej — ta tkwi w etyce.

OGŁOSZENIA.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 11 Января 1891 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.